sobota-niedziela, 28-29 września 2024 NR 205 (18015)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Co tam Fejo?

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Cholernie zdolny pieniacz

Dochodzę do wniosku, że za Goncalo Feio, trenerem warszawskiej Legii, musi stać jakaś tajemnica. Fakt, że to wyjątkowo zdolny szkoleniowiec nigdy nie ulegał wątpliwości. Z Polską związany jest od kilkunastu lat. W listopadzie 2010, jako dwudziestolatek, wysłał aplikację do akademii Legii, gdzie początkowo pracował za darmo – z dziećmi . Za dobrodziejstwem inwentarza niosły się jeszcze poboczne elementy charakterologiczne czyli mówiąc wprost – wybuchowy temperament. Oto jego przejawy:

1. Zdarzenie z czasów, gdy był członkiem sztabu Legii Warszawa – październik 2015 roku

Feio został dostrzeżony w strukturach akademii i po przejęciu warszawskiego klubu przez norweskiego trenera Henninga Berga. W 2014 roku został dołączony do nowo utworzonego sztabu pierwszej drużyny Legii jako analityk materiałów wideo. Miał wkład w mistrzostwo w 2014. Kiedy Berg opuścił Legię, Portugalczyk próbował wymusić na ówczesnym prezesie Bogusławie Leśnodorskim zmianę decyzji co do zatrudnienia jego następcy - Stanisława Czerczesowa. Portugalczyk uważał, że wówczas był gotowy na objęcie stanowiska pierwszego trenera drużyny. Przyszedł do gabinetu prezesa i zrobił mu wielką awanturę. Z Legią pożegnał się w listopadzie 2015 roku.

2. Zdarzenie z czasów, gdy był członkiem sztabu Wisły Kraków – wrzesień 2017 roku

W Wiśle pracował od lipca 2016 roku do stycznia 2018 - najpierw jako trener w Akademii Piłkarskiej, zajmując się zespołem rocznika 2000, a następnie od początku 2017 roku znalazł się w sztabie drużyny seniorów jako asystent trenera Kiko Ramireza, a potem Joana Carillo. Portugalczyk wybuchł po meczu Wisły z Piastem Gliwice. „Goncalo Feio wdał się w przepychanki z ochroną, wszczynając awanturę w strefie VIP. Żeby wejść do loży, każdy otrzymuje identyfikator. Feio nie zabrał go ze sobą, więc ochroniarz stwierdził, że nie może go wpuścić. Portugalczyk zaczął zachowywać się agresywnie. Kilka minut później Feio zaczął krzyczeć na ochroniarza, a na koniec go opluł" – relacjonowała „Gazeta Krakowska". Wisła Kraków nałożyła na niego karę dyscyplinarną, a on sam miał przeprosić za swe zachowanie. Pracę w krakowskim klubie zakończył w styczniu 2018 roku.

3. Zdarzenie z czasów, gdy był członkiem sztabu Rakowa Częstochowa – lipiec 2022 roku

W Rakowie pracował od stycznia 2020 do lipca 2022. Jako asystent I trenera miał wkład w dwukrotne zdobycie Pucharu Polski i dwukrotne zdobycie wicemistrzostwa Polski w sezonach 2020/21 oraz 2021/22. Marek Papszun szybko złapał z nim nić porozumienia, doceniał jego wiedzę i umiejętności. Podczas treningowej gierki Rakowa, członkowie sztabu rozgrywali krótki sparing. W jego trakcie Portugalczyk w pewnym momencie zdenerwował się na kierownika drużyny i... zaatakował Kamila Waskowskiego. Potem sytuacja miała powtórzyć się w hotelu, ale tym razem działacz mu oddał. Feio, który miał domagać się od trenera Papszuna zwolnienia kierownika, po rozmowie z nim sam zdecydował się na odejście.

4. Zdarzenie z czasów, gdy był trenerem Motoru Lublin - marzec 2023 roku

W Motorze pracował od września 2022 roku do marca 2024 roku. Do klubu sprowadził go prezes Paweł Tomczyk, z którym drogi trenera się potem rozeszły, choć dzięki dobrym wynikom wydawało się, że współpraca układa się idealnie. Trener zaczął jednak krytykować prezesa. Eskalacja gniewu w gabinecie u prezesa. Feio rzucił tacką z dokumentami w Pawła Tomczyka. Efekt? Rozcięty łuk brwiowy u prezesa, który musiał pojechać do szpitala, gdyż polała się krew. Ostatecznie dzięki przychylności właściciela klubu Zbigniewa Jakubasa portugalski szkoleniowiec otrzymał drugą szansę i nadal z powodzeniem prowadził lubelski klub. Faktem jest, że debiutancki sezon zakończył awansem Motoru Lublin do I ligi. Był to powrót Motoru Lublin na zaplecze ekstraklasy po 13 latach przerwy.

5. Zdarzenie z czasów, gdy jest trenerem Legii Warszawa – sierpień 2024 roku

W Legii pracuje od kwietnia 2024 roku. Ma już za sobą pierwszy poważny incydent w nowym klubie. W rewanżu z Broendby Kopenhaga pokazał środkowy palec i gest Kozakiewicza kibicom z Danii, a trenerowi krzyczał do ucha, żeby wracał do domu... - Będę bronić Legii aż do śmierci, tu trzeba być kozakiem. Nie ja to zacząłem - stwierdził Feio, tłumacząc, że zachował się tak, bo w Kopenhadze sam był prowokowany.

***

Z tych historii wynika jasno, że Feio uważa się za dobrego trenera, po drugie, nie potrafi sobie radzić z przeciwnościami losu poza murawą. Mimo tych wszystkich zdarzeń - Feio ciągle prowadzi Legię Warszawa. To oznacza, że musi być naprawdę dobrym trenerem, musi mieć coś w zanadrzu, jakiś element jego warsztatu musiał zrobić wrażeniem na szefach Legii. Inaczej przecież by go u nas już dawno nie było, prawda?

Z miłości i z wyboru

Ryszard Staniek jest jedną z osób, która łączy dwóch sobotnich rywali - Legię i Górnika.

Nie ma specjalnie wielu piłkarzy, którzy przechodziliby z jednego do drugiego klubu. Owszem, w ostatnich latach w Zabrzu pojawili się tacy gracze, jak Szymon Włodarczyk czy Dominik Szala. Ten pierwszy nie potrafił się przebić w warszawskim klubie - miał 11 ligowych gier, żeby trafić po zakończeniu kontraktu do Górnika.

Nie ma ich wielu

W sezonie 2022/23 zdobył 9 bramek i za 2,2 mln euro przeszedł do Sturmu Graz. Teraz gra w Serie B w Salernitanie (3 mecze w tym sezonie, 1 asysta). Co innego z młodym Szalą. Jego ojciec, Wojciech, to na Legii persona. Z wojskowym klubem zdobywał wszystko, bo i mistrzostwo, i Puchar Polski i Puchar Ligi, a także Superpuchar. 18-letni Dominik Szala był tam przez rok w juniorach (2021/22). Teraz jest podstawowym obrońcą „Górników".

Sięgając lata wstecz - nie sposób wspomnieć o dwóch legendach górniczego klubu, Erneście Pohlu i Edmundzie Kowalu. Nazwisko tego pierwszego nosi przecież nazwę stadion przy Roosevelta, Pohl jest najlepszym strzelcem w historii ligi. Zanim zaczął strzelać w Zabrzu, zdobywał gole dla Legii, gdzie musiał iść do wojska, jak zresztą inna z legend Górnika - Edmund Kowal. Kiedy obaj pojawili się w Zabrzu pod koniec 1956 roku, górnośląski klub rok później świętował swoje pierwsze mistrzostwo Polski.

Pomoc kolegów z boiska

Co innego Ryszard Staniek. 12-krotnego reprezentanta Polski i byłego zawodnika Górnika i Legii odwiedziliśmy przed ligowym klasykiem w Brennej, gdzie mieszka od ponad 20 lat. Dziś jest bardzo schorowany. Z trudem porusza się o własnych siłach, nie widzi na lewe oko. W trudnym momencie nie zapomnieli o nim jednak koledzy i przyjaciele z boiska - Jerzy Brzęczek, Marek Koźmiński, Grzegorz Mielcarski, Jan Urban, Cezary Kucharski i wielu innych. Są z nim w kontakcie i pomagają jak mogą. Dzięki wsparciu Marka Koźmińskiego i Jerzego Brzęczka spędził trochę czasu w krakowskim Szpitalu Uniwersyteckim. Były trener juniorów Odry Wodzisław Tadeusz Brodacz z żoną Jolantą sprezentowali mu specjalny inwalidzki skuter. Z kolei były reprezentacyjny bramkarz Arkadiusz Onyszko proponuje rehabilitację, gdzie srebrny medalista olimpijski z Barcelony wszystko będzie miał opłacone.

POMOC DLA RYŚKA STAŃKA

■ Na portalu zrzutka.pl do końca roku aktywny jest profil dotyczący pomocy dla Ryszarda Stańka. „Pomoc dla Ryśka Stańka – rehabilitacja i leczenie" – można tam przeczytać o problemach zawodnika i dokonać wpłaty. Link pod poniższym adresem: https://zrzutka.pl/tev7nt#

- Czy zobaczę sobotni mecz Legii z Górnikiem? Może tak, bo staram się oglądać ligowe mecze, choć kiedy widzę, jak to wygląda, jaki jest poziom, to... często przełączam kanał – mówi.

Do Górnika trafił jako 19-latek w 1990 roku i z miejsca stał się zawodnikiem pierwszego zespołu. Imponował świetną techniką, dobrze grał głową. W sezonie 1991/92 zdobył w lidze dla „Górników" 8 bramek. Został ważnym graczem drużyny prowadzonej przez Janusza Wójcika, która szykowała się do wyjazdu na igrzyska w Barcelonie, gdzie biało-czerwoni zostali rewelacją turnieju, a Staniek jedną z jego gwiazd. – Dzwoniący ostatnio do Ryśka Wojtek Kowalczyk przypomniał, że Rysiek jest ostatnim polskim zawodnikiem, który strzelił dla nas bramkę w piłkarskim turnieju olimpijskim – mówi Julita Staniek, żona piłkarza, która jak może opiekuje się w Brennej Ryśkiem.

Chciał wrócić do Zabrza

Po udanych dla siebie igrzyskach w Barcelonie pojechał grać do Hiszpanii. Kontrakt w Osasunie pomógł sfinalizować nie kto inny, jak jedna z legend klubu z Nawarry, a także oczywiście Górnika - Jan Urban. Obie rodziny na Półwyspie Iberyjskim trzymały się razem, a starszy kolega nauczył młodszego wielu rzeczy, choćby... wędkowania. Już po zakończeniu grania Rysiek sporo czasu spędzał właśnie na rybach. Po dwóch sezonach w Pampelunie pojawiła się oferta gry z innego hiszpańskiego klubu - Rayo Vallecano. – Trenerem był tam Pedro Zabalaza, który pamiętał mnie z Osasuny. Spadli wtedy z ligi i temat nie był już tak aktualny. Chciałem wrócić do Polski. Przez menedżera kontaktowałem się z Górnikiem, bo tam chciałem wrócić, ale nie byli tym zainteresowani. Tadeusz Fogiel, który mnie reprezentował, rozmawiał przy okazji z Pawłem Janasem i tak zostałem zawodnikiem Legii – wspomina stare dzieje.

Pierwszy sezon w warszawskim klubie (1995/96) był dla niego najbardziej udany: 8 bramek w lidze, a przede wszystkim udane występy w Lidze Mistrzów. Piękną bramkę w grupowym meczu z Rosenborgiem pamięta się do dzisiaj. Legia wyszła wtedy z grupy i o półfinał – bez powodzenia – rywalizowała z Panathinaikosem. Staniek w tamtym sezonie zagrał w aż 45 ligowych i pucharowych grach, najwięcej spośród innych graczy, wyprzedzając Macieja Szczęsnego i Leszka Pisza (po 44 gry).

- Ja chciałem grać w Górniku, bo to klub, któremu kibicuję, nawet Janek Urban pomagał we wszystkim, ale nikt z Zabrza się nie odezwał. Legia stała się zatem klubem z wyboru. Kibice mieli do mnie żal, że poszedłem do Legii. Skandowali, że „byłeś idolem, a zostałeś gorolem". Pamiętam, bo mnie to bolało. Grając w Górniku, zostawiłem wiele zdrowia i myślę, że zasługiwałem na więcej szacunku – wspomina Rysiek Staniek.

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

Ryszard Staniek w domu w Brennej.

Sport 8b2a7db0b2

Spacer po cienkiej linie



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Czy Goncalo Feio dotrwa w Legii do Bożego Narodzenia?

Tak jak przypuszczano, wokół trenera Goncalo Feio nie brakuje kontrowersji. Pytanie brzmi, jak wielką mają w Warszawie cierpliwość?

LEGIA WARSZAWA

Każdy wie, jaki jest portugalski szkoleniowiec. Pisaliśmy o tym zresztą nieraz, nawet w ostatniej „Kontrowersji kolejki", gdy Feio po raz kolejny „odpalił się" na konferencji prasowej, urażając się pytaniem byłego piłkarza Legii Tomasza Sokołowskiego. Na jednej z jeszcze pierwszoligowych konferencji 34-latek zaznaczył, że z szacunku do dziennikarzy zawsze stara się przychodzić do nich przygotowany. Faktycznie, wiele jego wypowiedzi ma dużo sensu i piłkarskiej wiedzy. Jednakże wystarczy zapytać o coś, co się Feio nie spodoba...

Pytanie, jak długo?

Kiedy Portugalczyk przychodził do Legii, gwarantował, że wyciągnął wnioski ze swojego zachowania. W zamyśle chodziło pewnie o to, że nie będzie obrażał rzeczniczek prasowych i rzucał plastikowymi segregatorami we włodarzy klubu. Na razie w stolicy do takich ekscesów jeszcze nie doszło, ale pokazywanie środkowych palców w starciu z europejskim rywalem, choćby nie wiadomo w jaki sposób prowokował szkoleniowca i jego ekipę, po prostu nie przystoi. Feio w swoim stylu zaczął wchodzić w PR-owe gierki, byle tylko kupić sobie kibiców i drużynę. Mówił, że za Legię jest gotowy zginąć, a po ostatniej porażce sam podszedł do sektora gości, wyganiając spod niego piłkarzy, by teatralnie wziąć całą winę na siebie. Może i to ładne, ale i w kontekście całego zachowania szkoleniowca dość dziwne. Nie brakuje zresztą głosów ze środowiska, o czym mówił chociażby swego czasu na naszych łamach były kapitan Ruchu Chorzów Rafał Grodzicki, że gdyby podobne cyrki odstawiał jakiś Polak, dawno zostałby pogoniony. Feio jednak wciąż utrzymuje się w topowym ekstraklasowym zespole. Pytanie, jak długo?

Problemy mimo dobrych warunków

Trzeba też pamiętać o stricte sportowych aspektach pracy Feio, pomijając już jego interpersonalne niedociągnięcia. Legia latem wykonała bowiem znakomite (na papierze) transfery, przy wykonywaniu których liczyło się także zdanie szkoleniowca. Kadra jest szeroka, a mimo tego zespół ma problemy w ekstraklasie. Jest dopiero 8., a w ostatnich 7 kolejkach wygrał tylko dwukrotnie. W najświeższych spotkaniach na teoretycznym szczycie nie okazywał się wystarczająco biegły w rywalizacji z Rakowem i Pogonią. W pucharach, owszem, awansował do fazy ligowej, za co należą się brawa. Należy jednak przyjrzeć się temu bliżej.

Walijczyków z Caernarfon pokonałaby pewnie większość ekstraklasowiczów, jeśli nie część pierwszoligowców. Drita to drużyna słaba, a Legia i tak miała z nią problemy. Jedynie Broendby było rywalem z wysokiej półki, „po piłkarsku" lepszym, a mimo jego wyeliminowania legioniści musieli drżeć o rezultat. Za chwilę zacznie się długi okres łączenia gry w lidze z pucharami. Legia ma szczęście, że spośród wszystkich uczestników, biorąc pod uwagę miejsce poszczególnych drużyn w rankingu UEFA, trafił się jej najłatwiejszy terminarz. Pytanie brzmi, czy go wykorzysta, bo patrząc na jej formę, można mieć wątpliwości.

Człowiek niezrównoważony

Jeśli teraz Legia przegra z Górnikiem, w stolicy będzie huczało. Już krążą plotki o tym, że krzesło Goncalo Feio robi się coraz cieplejsze. Wszyscy zastanawiają się, czy gdy będzie gorące, a krytyka będzie narastać, Portugalczyk wytrzyma ciśnienie. W końcu to ten rodzaj trenera, który może stracić pracę nie tylko ze względów sportowych... Były legionista Wojciech Kowalczyk w swoim felietonie na Weszło pisał jeszcze w sierpniu: „Z tym wariatem będzie tylko gorzej" czy „Jedno jest pewne – klub obsadził w roli pierwszego szkoleniowca człowieka niezrównoważonego, a przecież jeśli coś mu się należy, to raczej leczenie, a nie kontrakt. Według mnie najbardziej prawdopodobny scenariusz jest więc taki: Legia trzyma Feio, liga zaczyna odjeżdżać, w pucharach coś się udaje wygrywać, ale jednocześnie Portugalczyk traci ciśnienie i zaufanie kibiców. Ci mają go dość, więc w okolicach listopadach wymuszają zwolnienie". Czy „Kowal" okaże się wieszczem?

Piotr Tubacki

Tak tracił pracę

Piłka jest przewrotna i nie wiadomo, kiedy co się wydarzy. Jan Urban doświadczył już wszystkiego i jako szkoleniowiec, i zawodnik. Opowiada nam o tym przed ligowym klasykiem.

GÓRNIK ZABRZE

Były świetny reprezentant Polski jest jedną z najbardziej utytułowanych osób, która pracuje w naszej piłce. Jako piłkarz ma z Górnikiem trzy tytuły mistrza kraju – w latach 1986-88. Jako trener dwa razy zdobywał mistrzostwo Polski z Legią, w 2013 i 2014 roku, choć za drugim razem nie dotrwał do końca rozgrywek, bo stracił prace przed Świętami Bożego Narodzenia 2013 po porażce w... Zabrzu.

Wygrane nie pomogły

Była to przegrana przy Roosevelta 1:3 w 1/8 Pucharu Polski, jeszcze na starym stadionie, a wszystko miało miejsce 18 grudnia 2013. Dzień później trener Jan Urban, mimo że prowadzona przez niego Legia zdecydowanie prowadziła, to pożegnał się z pracą. Zastąpił go Henning Berg.

- Nie ma żadnych rachunków do wyrównania. Jasne, były gdzieś tam pretensje, że jak odchodziłem stamtąd, to nie zgadzałem się, bo do grudnia graliśmy będąc na pierwszym miejscu. Od tego czasu nie było tam innego zespołu, który by miał takie wyniki, a i tak mnie zwolnili. Z przymrużeniem oka teraz na to mogę patrzeć, bo to były decyzje amatorskie – mówi trener Urban.

- Nie będę jakimś dwulicowcem, a przed tym sobotnim meczem mogę powiedzieć tak: Legii zawdzięczam bardzo dużo, a Górnikowi tak samo. Nie mogę zakłamywać rzeczywistości. Dla Górnika jako piłkarz w przeszłości i jako trener teraz robię tyle ile mogę. Legia Warszawa jako pierwszy zespół dała mi możliwość prowadzenia drużyny. Po czasie dostałem drugą szansę i za każdym razem pracowałem jak mogłem, bo jestem profesjonalistą. Moja kariera jest taka pogmatwana. Wychowałem się w Victorii Jaworzno, po czym grałem w Zagłębiu Sosnowiec. Zagłębie i Legia trzymają się razem, Górnik już niekoniecznie. Grając przeciwko Legii, to zawsze komentarze ile strzelił Legii. To wszystko kluby, doliczając Osasunę, że złego słowa nie mogę powiedzieć, choć wiadomo jak do tego podchodzą kibice – z uśmiechem tłumaczy szkoleniowiec.

Co do pytania o Goncalo Feio, to trener Jan Urban odpowiada w następujący sposób: - Każdy jest jaki jest. Nie szukałbym nie wiadomo czego, on taki jest i tyle. Inny trener zachowuje się inaczej, a jeszcze inny szkoleniowiec ma inne podejście po wygranych meczach, a inne po przegranych. To kwestia osobowości. To nie moja sprawa – stwierdza krótko.

Buty i pudełko

Swoje przeżył też jako piłkarz w konfrontacjach z Legią. - Raz pamiętam, że na Legii przegraliśmy 1:4, a prowadziliśmy po mojej bramce. Gdzieś tam kilku wykiwałem, no ale mecz przegrany. W Zabrzu pamiętam jeden mecz w końcówce sezonu, mecz o mistrza Polski. Tam na starym stadionie był taki tunel. Górnik miał wtedy kontrakt z Pumą i wyszedł takie super model „King", piękne buty. Andrzej Buncol chciał, żebym mu taki model załatwił. Załatwiłem i tam w tym tunelu dałem mu te buty w pudełku. Jak Legia wtedy przegrała, a przegrała, to poszła fama, że tak było, bo Urban w pudełku dał pieniądze Buncolowi. Śmieję się z tego do dzisiaj, ale wtedy było inaczej, bo taką narrację załapali wtedy nawet niektórzy trenerzy. Słabe to było, bo chcieli się tak tłumaczyć. Wygraliśmy 3:0 **był to mecz rozegrany w 27 kolejce w kwietniu 1986 roku – przyp. red.**, sam zdobyłem dwie bramki, w tym jedną z karnego, choć ich nie strzelałem, ale wtedy nikt nie chciał podejść – opowiada wielokrotny mistrz Polski i jako piłkarz i jako trener.

Jak teraz będzie przy Łazienkowskiej? - Jak będziemy grać tak jak w tych ostatnich meczach, to jestem spokojny o punkty. Z Radomiakiem sporo zmieniliśmy jeśli chodzi o skład, a jakiejś wielkiej różnicy w grze nie było widać. Ci którzy chcieli pokazać, „trenerze, może pan na nie liczyć", to zrobili to w tej pucharowej grze. Mentalnie powinniśmy się czuć pewnie, z Radomiakiem w pucharze była gra do końca, staranie się o zdobycie bramki. Natomiast jeżeli chodzi o względy fizyczne, to może się to odbić. Graliśmy w środę, teraz mecz w sobotę. Ale nie szukamy dziury w całym. Na pewno będziemy dobrze przygotowani do spotkania w Warszawie, a jak będzie, to okaże się w praniu – mówi trener Urban.

Michał Zichlarz



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Trener Jan Urban przeżył niejedno i jako piłkarz, i trener w rywalizacji Górnika i Legii.

Sport 8b2a7db0b2



Fot. PressFocus

Strzał Mateusza Marca uspokoił kibiców na trybunach.

Szalona końcówka przy Bukowej

W ostatnich sześciu minutach spotkania GKS-u Katowice z Pogonią Szczecin kibice zobaczyli aż trzy bramki!

GieKSa i Pogoń we wtorek wygrały mecze w Pucharze Polski. Już w piątek wróciły do ligowej rywalizacji. Szczecinianie na Górnym Śląsku pojawili się znacznie wcześniej. W czwartek trenowali na obiektach treningowych Ruchu Chorzów przy ulicy Cichej. Przygotowania w Chorzowie zapewne nie były bardzo intensywne, bo większość zawodników z pierwszego składu grało w starciu ze Stalą Rzeszów ledwie dwa dni wcześniej. Zupełnie inaczej do pucharowego meczu podszedł trener GKS-u Rafał Górak. W Niecieczy wystawił kompletnie rezerwowy skład, a w piątek wrócił do standardowego ustawienia.

Akcja stoperów

Być może ten fakt wpłynął na to, jak wyglądał początek meczu. GieKSa przez pierwszy kwadrans była stroną dominującą. Potrafiła stworzyć zagrożenie pod bramką Valentina Cojocaru. Najlepszą okazję na gola miał Mateusz Kowalczyk. Otrzymał podanie przed pole karne i bez zastanowienia uderzył. Strzał jednak świetnie obronił golkiper Pogoni. Po momencie dominacji katowiczan rywalizacja się wyrównała. Nie działo się wiele po obu stronach boiska. GKS odpuścił gościom, żeby w ostatnich minutach pierwszej połowy po raz kolejny zaatakować. Dzięki temu gospodarze wyszli na prowadzenie. W 33 minucie Marten Kuusk znalazł się na lewej stronie boiska i zagrał w pole karne. Tam świetnie ustawiony był Arkadiusz Jędrych, który pewnym strzałem pokonał Cojocaru.

Podopieczni Roberta Kolendowicza nie mieli pomysłu na to, w jaki sposób odpowiedzieć. Pierwsza część spotkania zakończyła się jednobramkowym prowadzeniem GieKSy. Pogoń przez 45 minut ani razu nie zmusiła Dawida Kudły do szczególnie wymagającej interwencji. Taki obraz spotkania nie mógł wprawić w optymizm kibiców ze Szczecina, którzy szczelnie wypełnili sektor gości (400 fanów).

Szczelna defensywa

Pogoń po zmianie stron starała się doprowadzić do wyrównania. Jej piłkarze zdecydowanie częściej znajdowali się na połowie katowiczan, jednak niewiele z tego wynikało. Drużyna trenera Kolendowicza nadal miała spore problemy z oddawaniem strzałów, które mogłyby zmusić Kudłę do interwencji. Szkoleniowiec decydował się na zmiany, które miały doprowadzić do wyrównania. Na boisku pojawił się człowiek od zadań specjalnych, czyli Alexander Gorgon i to on miał doprowadzić do wyrównania. Jednak to GKS miał kolejne okazje pod bramką, a stwarzał je głównie po stałych fragmentach. Po dośrodkowaniach z rzutów rożnych szanse mieli Adam Zrelak i Adrian Błąd, ale przy obu sytuacjach obrona gości (w szczególności bramkarz Pogoni) spisała się bez zarzutu.

Zafundowali emocje

Gdy już wydawało się, że wynik nie ulegnie zmianie, gospodarze po raz drugi zaskoczyli Cojocaru. W 90 minucie zamieszanie w polu karnym wykorzystał Sebastian Bergier. Przyjął piłkę, odwrócił się i oddał strzał. Nie było to najmocniejsze uderzenie, ale znalazło drogę do bramki. Był to pierwszy gol Bergiera w ekstraklasie. Trafienie 25-latka mogło nieco rozluźnić ekipę Rafała Góraka, bo w 3 minucie doliczonego czasu Pogoń zdobyła gola kontaktowego, a do siatki w drugim meczu z rzędu trafił Alexander Gorgon. Dzięki temu emocje sięgnęły zenitu. Pogoń miała jeszcze kilka minut na to, żeby doprowadzić do wyrównania. Pogoń była blisko zdobycia wyrównującej bramki, jednak zabrakło jej sił. Skuteczniejsi w ostatnich sekundach spotkania byli katowiczanie. To właśnie do nich należało ostatnie słowo. Gola na 3:1 zdobył Mateusz Marzec, który ruszył prawym skrzydłem i zakończył swój rajd już przy linii 5 metra. Oddał strzał i uspokoił kibiców zamykając spotkanie. GieKSa w najlepszy możliwy sposób odbiła się po porażce 0:3 z Górnikiem.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★★★

GKS Katowice	3:1 (1:0)	Pogoń Szczecin

1:0 – Jędrych, 33 min (asysta Kuusk), **2:0** – Bergier, 90 min (bez asysty), **2:1** – Gorgon, 90+3 min (bez asysty), **3:1** – Marzec, 90+6 min (asysta Bergier)

GKS: Kudła 5 – Kuusk 7, Jędrych 7, Klemenz 6 – Czerwiński 5 (73. Marzec 1), Repka 6, Kowalczyk 6, Wasielewski 6 (89. Jaroszek niesklas.) – Błąd 5, Zrelak 5 (79. Bergier 1), Nowak 5. **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Komor, Antczak, Galan, Mak, Milewski.

POGOŃ: Cojocaru 5 – Wahlqvist 4 (70. Lis 3), Zech 4, Borges 4, Koutris 4 (70. Lisowski 3) – Biczachczjan 4 (79. Paryzek niesklas.), Łukasiak 4 (61. Gorgon 5), Kurzawa 5, Ulvestad 5, Grosicki 4 (70. Korczakowski) – Koulouris 4. **Trener** Robert KOLENDOWICZ. **Rezerwowi:** Kamiński, Keramitsis, Gamboa, Przyborek.

Sędziował – Paweł Raczkowski (Warszawa) – **4. Asystenci:** Paweł Sokolnicki (Płock) i Marcin Ciepły (Kraków). **Czas gry** 98 min (47+51). **Widzów** 6759. **Żółte kartki:** Zrelak (53. faul), Bergier (85. faul) – Cojocaru (53. dyskusja z arbitrem), Korczakowski (76. faul), Borges (87. niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – Arkadiusz JĘDRYCH

MÓWIĄ LICZBY

GKS		POGOŃ
43	posiadanie piłki	57
6	strzały celne	7
9	strzały niecelne	7
7	rzuty rożne	7
8	faule	11
4	spalone	1
2	żółte kartki	3

GŁOS TRENERÓW

■ **Robert KOLENDOWICZ:** - GKS postawił nam trudne warunki. Grał intensywnie, wygrywał pojedynki i pokazał jakość, która była wystarczająca do tego, żeby nas pokonać.

■ **Rafał GÓRAK:** - Graliśmy na własnych zasadach. Czasami metodycznie, może nawet pedantycznie, ale właśnie tak prezentowaliśmy się w meczu z Pogonią. To bardzo cieszy, bo przekłada się to na całe widowisko.

OCENA MECZU ★★

Lechia Gdańsk	1:1 (1:0)	Widzew Łódź

1:0 – Kapić, 44 min (karny), **1:1** – Rondić, 74 min (karny)

LECHIA: Weirauch 7 – Pita 6, Pllana 6, Olsson 6, Conrado 6 – Sezonienko 5, Żelizko 5, Kapić 6 (89. Gueho), Carenko 5 (79. Neugebauer niesklas.), Chłań 6 – Wjunnyk 5 (74. D'Arrigo niesklas.). **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Sarnavskij, Chindriș, Kałahur, Bułeca, Wendt.

WIDZEW: Gikiewicz 6 – Krajewski 3 (46. Kastrati 4), Żyro 6, Ibiza 5, Kozlovsky 6 – Alvarez 5, Shehu 5, Kerk 6 (90+2. Sobol niesklas.) – Gong 3 (46. Sypek 6), Rondić 6, Cybulski 3 (46. Łukowski 4). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, da Silva, Kwiatkowski, Hanousek, Klimek.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – **4.** Asystenci Jakub Winkler (Toruń) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 94 min (46+48). **Widzów** 9937. **Żółte kartki:** Chłań (17. faul), Conrado (71. faul), Olsson (73. faul), Żelizko (80. faul), Kapić (82. faul) – Krajewski (30. faul).

Piłkarz meczu – Szymon WEIRAUCH.

Dwa rzuty karne

Gdyby Szymon Marciniak sędziował w ważnych meczach tak jak w piątek w Gdańsku, to pewnie nie miałby okazji do prowadzenia ważnych gier na międzynarodowej arenie.

Przed meczem minutą ciszy oddano cześć dwom zmarłym w ostatnich dniach osobom związanym z Lechią - piłkarzowi i działaczowi Andrzejowi Głowni i trenerowi Zbigniewowi Kociołkowi. Pamiętano także o znanym łódzkim dziennikarzu Bogusławie Kukuciu.

Marciniak dał karnego

Sam mecz to wiele walki w środku pola i mało bramkowych sytuacji. Tak było przynajmniej w pierwszych minutach. Gdyby nie liczyć jednego dynamicznego rajdu Conrado lewą stroną, to nie byłoby o czym pisać. W 19 minucie głową uderzał Bogdan Wjunnik, ale futbolówka minęła cel. Z drugiej strony starał się Imad Rondić. Pierwszy celny strzał widzieliśmy po dwóch kwadransach, kiedy na bramkę „Zielono-Białych" przywalił Sebastian Kerk. Szymon Weirauch był jednak na posterunku. W 42 minucie do uciekającej piłki ruszył Wjunnik, niby zahaczony został przez Frana Alvareza, a Szymon Marciniak od razu wskazał na jedenasty metr. Do tej decyzji arbitra z Płocka można mieć wątpliwości. Karnego wykorzystał Rifet Kapić, choć piłka przeszła po rękach Rafała Gikiewicza, który wyczuł intencję strzelca.

Jedenastka nr 2

Po przerwie i po zmianach dokonanych przez Daniela Myśliwca, łodzianie bardziej zdecydowanie ruszyli do przodu. W 55 minucie z rzutu wolnego dobrze przymierzył starający się u widzewiaków Kerk, ale nie pokonał dobrze interweniującego bramkarza Lechii. Potem celnie strzelał rezerwowy Jakub Sypek. Goście mieli przewagę, atakowali, grali na połowie miejscowych, ale bez efektu bramkowego. W końcu z pomocą przyszedł mający w piątek kiepski dzień Szymon Marciniak. Tym razem dopatrzył się nieprawidłowego ataku (łokieć) Eliasa Olssona na Rondiciu. Gwizdek, karny, 1:1 i piąte trafienie w sezonie Imada Rondicia. Łodzianie mogli wygrać. W doliczonym czasie w sytuacji sam na sam z Weirauchem był Jakub Łukowski, ale przegrał pojedynek z najlepszym na boisku zawodnikiem.

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		WIDZEW
45	posiadanie piłki	55
2	strzały celne	8
8	strzały niecelne	10
2	rzuty rożne	5
4	spalone	1
14	faule	8
5	żółte kartki	1

PROGRAM 10. KOLEJKI (28.09-30.09)

Sobota

Raków Częstochowa – Puszcza Niepołomice	14.45
Motor Lublin – Śląsk Wrocław	17.30
Legia Warszawa – Górnik Zabrze	20.15

Niedziela

Zagłębie Lubin – Radom	12.15
Korona Kielce – Lech Poznań	14.45
Piast Gliwice – Jagiellonia Białystok	17.30

Poniedziałek

Cracovia – Stal Mielec	19.00

1. Lech	9	22	17:3
2. Cracovia	9	19	17:12
3. Jagiellonia (m)	9	18	16:16
4. Raków	9	17	11:4
5. Pogoń	10	16	16:13
6. Widzew	10	16	13:11
7. Piast	9	15	10:8
8. Legia	9	14	16:10
9. Katowice (b)	10	12	12:13
10. Górnik	9	11	12:12
11. Radomiak	8	9	14:15
12. Motor (b)	9	9	6:11
13. Lechia (b)	10	9	12:19
14. Korona	9	9	6:13
15. Puszcza	9	8	10:11
16. Zagłębie	9	8	6:14
17. Stal	8	7	5:9
18. Śląsk	7	4	6:11

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport 8b2a7db0b2



Fot. Michał Kość/PressFocus.pl

Który z trenerów będzie miał lepszy humor po niedzielnym meczu przy Okrzei? Aleksandar Vuković i Adrian Siemieniec.

Skala trudności wciąż rośnie

Piast nie wygrał z Jagiellonią od niespełna 2,5 roku. W niedzielne popołudnie przy Okrzei gospodarzom łatwo też nie będzie, bo mistrz Polski wraca na dobre tory.

Gdy w tym tygodniu gliwiczanie musieli rozegrać 120 minut meczu Pucharu Polski z Hutnikiem w Krakowie, Jagiellonia wygrała drugi mecz z rzędu, pokonując w zaległym spotkaniu ligowym Motor 2:0. Choć Piast awansował po rzutach karnych dalej, to jednak próżno było znaleźć pozytywne komentarze wśród kibiców

Ktoś zapunktował u trenera?

Zareagował na to sam szkoleniowiec gliwiczan. – Nasz awans został wywalczony nie bez trudu i problemów, ale tak czasami bywa i to trzeba przeżyć. Niektórym się wydaje, że to jest kompromitacja, bo padają takie hasła. Co roku jest pożywka i naśmiewanie, ale ludzie się nie reflektują, że to jest po prostu piłka nożna, która ma swoje niepisane zasady – podkreśla Aleksandar Vuković.

Jakie wnioski szkoleniowiec śląskiej drużyny mógł wyciągnąć po spotkaniu z Hutnikiem? Przede wszystkim, że kadra nie jest tak szeroka, albo tak wyrównana pod względem jakościowym, jak się mogło wydawać. Miguel Munoz nie popisał się przy golu dla Hutnika, a Miguel Nobrega jeszcze nie zadebiutował w roli środkowego obrońcy. Jakub Lewicki na boku zaprezentował się solidnie i ciekawie, ale też potrzebuje czasu. Z nowych graczy najlepsze wrażenie mógł zrobić Andreas Katsantonis. Cypryjski napastnik może spodziewać się kolejnych minut w meczu z Jagiellonią, choć chyba w wyjściowym składzie na „Jagę" wyjdzie Fabian Piasecki lub Jorge Felix. Na Suchych Stawach Piast pokazał wszystko to, co było wcześniej wiadomo. Dobra pierwsza połowa nie zwiastowała problemów i dogrywki, a gliwiczanie na własne życzenie dali sobie mniej czasu na odpoczynek przed niedzielnym starciem. - Czasami tak jest w piłce nożnej, że jak odpowiednio wcześnie nie zamkniesz spotkania, to pada jedna, potem druga bramka i przeciwnik cię dogania. Później dogrywka i znowu dramaturgia. Na szczęście na końcu każdy zawodnik, który strzelał karne wykorzystał swoją szansę – mówił Tihomir Kostadinow. Macedoński pomocnik akurat należał do wyróżniających się postaci.

Pytanie o atak

Poprzeczka dla gliwiczan w niedzielę idzie już znacznie wyżej. Jagiellonia to nie Hutnik i będzie chciała od początku narzucić swój styl gry. Wydaje się, że drużyna z Białegostoku najgorsze ma za sobą, o czym świadczą ostatnie wygrane. „Duma Podlasia" w niedzielę wróci na Okrzei z miłymi wspomnieniami. 18 maja szczęśliwy remis 1:1 okazał się jednym z decydujących kroków w drodze po historyczne mistrzostwo Polski. W niedzielę zespół trenera Adriana Siemieńca będzie musiał sobie jednak radzić z osłabieniem w linii ataku. - Lamine Diaby-Fadiga raczej nie będzie dostępny. Temat obecności Afimico Pululu też może być skomplikowany. Możliwe, że w Gliwicach pojawi się w pierwszym składzie Alan Rybak. Może być to dla niego więcpiłkarska życiowa szansa – przyznał na konferencji prasowej trener gości Adrian Siemieniec, który docenia też zespół gospodarzy. - Ich siłą jest dyscyplina, charakter i konsekwencja w działaniu. Jeśli chodzi o nas, to nie zgadzam się z opiniami, że byliśmy w kryzysie. Przegraliśmy kilka meczów z rzędu, ale z tych siedmiu porażek cztery były z Bodo/Glimt i Ajaksem. Trzeba brać pod uwagę szerszy kontekst. Dzisiaj fakty są takie, że Jagiellonia jest w fazie ligowej Ligi Konferencji, a w ekstraklasie ma osiemnaście punktów po dziewięciu meczach – stwierdził szkoleniowiec zespołu z Białegostoku.

(KRIS)

Pierwszy raz na „Stalówce"

Ruch jeszcze nigdy nie wygrał w Stalowej Woli. Teraz każdy inny wynik niż zwycięstwo będzie ogromnym rozczarowaniem.

RUCH CHORZÓW

W Legnicy chorzowianie otrzymali zimny prysznic, chłodzący nastroje po dwóch jakże udanych spotkaniach pod wodzą Dawida Szulczka. Potem przyszła szybka rehabilitacja z trzecioligowym Podhalem Nowy Targ w Pucharze Polski, a teraz nadszedł czas na wyjazd do Stalowej Woli. Beniaminek z Kotliny Sandomierskiej to najsłabsza drużyna I ligi, zamykająca tabelę z 2 punktami w 10 spotkaniach.

Nie mają innych planów

Stalowa Wola to miasto powstałe w 1938 roku jako część Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ówczesny polski minister Tadeusz Kasprzycki nazwał ten projekt „stalową wolą narodu polskiego wybicia się na nowoczesność" i stąd wzięła się nazwa miasta. Ruch zbyt wielu okazji, by mierzyć się ze „Stalówką" nie miał, bo tylko 11, w których zaliczył 3 wygrane i 3 porażki. Ostatnio mierzył się z nią w drugoligowym sezonie 2018/19, dwukrotnie remisując i... spadając do III ligi. Co ciekawe, „Niebiescy" nigdy w Stalowej Woli nie wygrali. Wszystkie swoje zwycięstwa zaliczyli przy Cichej, nie tracąc w nich ani jednego gola. Teraz będzie idealna okazja do przełamania, bo nikt nie ma wątpliwości, kto będzie w niedzielę faworytem. – Musimy zdobyć 3 punkty. Widzimy tabelę i że Stal jest na ostatnim miejscu, ale takie spotkania są najtrudniejsze. Nie mamy jednak żadnych innych planów niż pojechać tam i zabrać 3 punkty do domu. Nieważne jak, po prostu musimy to zrobić – powiedział napastnik Ruchu Soma Novothny.

Potrzeba stalowych nerwów

Węgier ma sporo racji, bo Stal w Pucharze Polski mocno postawiła się faworyzowanej Arce Gdynia, odpadając z nią dopiero po karnych. Oczywiście zespół z Pomorza wystawił dość rezerwowy skład, podczas gdy „Stalówka" aż tak bardzo nie rotowała, ale to może tylko wpłynąć na dodatkowe zmęczenie ekipy beniaminka w niedzielę. Pod względem personalnym kadra Stali nie rzuca na kolana, w dodatku miesiąc temu jej piłkarze wystosowali publiczny list, informując o braku płynności klubu w wypłacaniu pieniędzy. „Co miesiąc są problemy (...), raz mniejsze, raz większe" – pisali wówczas. Nie zapłacono im także premii za awans. W sprawę wplątał się nawet prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny. "Klasyka gatunku. Jak piłkarze przegrywają kolejny mecz to wina moja i miasta" – pisał na portalu X. W Stalowej Woli nie jest więc kolorowo, a potrzebne są... stalowe nerwy.

Ostatnio miał problemy

W niedzielnym meczu z punktu widzenia Ruchu kluczowa może być postawa napastników. W Chorzowie bardzo liczą na wspomnianego Novothny'ego, który z Podhalem zdobył swoją drugą bramkę w sezonie, przełamując się po dwumiesięcznej stagnacji. – Jestem bardzo szczęśliwy z tego gola – mówił Węgier. – W ostatnich meczach miałem problemy. Walczyłem, dawałem z siebie wszystko, ale niestety zawsze marnowałem okazje. Teraz nareszcie trafiłem i chociaż to „tylko" puchar, to mam nadzieję, że będzie to dla mnie nowy początek w zdobywaniu bramek. Miałem jeszcze drugą okazję, ale "przeciągnąłem" ją. Bramkarz dobrze wyszedł, a ja popełniłem błąd. Najważniejsze, że wygraliśmy 2:0, choć mogliśmy zamknąć to spotkanie już w pierwszej połowie. Mieliśmy karnego czy uderzenie do pustej bramki. Ważne, że się udało, bo widzieliśmy, że w innych pucharowych spotkaniach mocne zespoły miały problemy. To bardzo istotne, że nasz awans nie był zagrożony i kontrolowaliśmy mecz – powiedział snajper.

Teraz pójdzie z górki

Również trener Dawid Szulczek przyznał, że bardzo liczył na przełamanie Novothny'ego, tak jakby szykując go właśnie na Stalową Wolę. – Chcieliśmy, żeby Soma strzelił gola, bo miał w tym sezonie kilka sytuacji i zawsze coś stawało na drodze. Zależało nam na tym, żeby się przełamał. Wiedzieliśmy, że jeśli nie zrobi tego w Nowym Targu, to zrobi to przed przerwą na kadrę. Cieszymy się, że zdobył tę bramkę i teraz pójdzie już z górki – przyznał szkoleniowiec. W piątek „Niebiescy" mieli wolne, by odpowiednio zregenerować się po środowym spotkaniu na sztucznej murawie. Teraz na radarze mają już tylko „Stalówkę".

Piotr Tubacki



Fot. Norbert Barczyk/Press Focus.pl

W Chorzowie mocno liczą na umiejętności strzeleckie Somy Novothny'ego (z lewej).

Blokada zdjęta

Wisła miażdżyła Odrę przez cały mecz, ale dopiero po przerwie zaczęła strzelać gole.

Nie udał się Radosławowi Sobolewskiemu powrót pod Wawel. Opolanie doznali bolesnej porażki i zostali wyprzedzeni w tabeli przez gospodarzy. Mariusz Jop znów dobrze zaczyna przygodę z Wisłą jako pierwszy trener.

19 minut ciszy

Na spotkanie bilety kupiło ponad 13 tysięcy osób. Nie było więc mowy o żadnym bojkocie kibiców po ostatnich decyzjach głównego właściciela i prezesa Jarosława Królewskiego. Przypomnijmy, w poniedziałek, po niespełna czterech miesiącach, zwolnił pierwszego trenera Kazimierza Moskala i asystenta Marcina Pogorzała, a także trzy inne osoby. Kibicom nie spodobały się te decyzje i do 20 minuty nie dopingowali drużyny, a w czasie prezentacji składu nie wykrzykiwali nazwisk zawodników. Na trybunie za bramką powiesili transparent z pytaniem do prezesa: „Królewski czy takiej Wisły chcesz?" (pisownia oryginalna). Głosy podnosiły się tylko wtedy, gdy gospodarze atakowali na bramkę lub nie zgadzali się z decyzją sędziego. W 19 minucie i 6 sekundzie fani tradycyjnie odśpiewali przyśpiewkę „Wisła to jest potęga", a następnie zaczęli skandować imię i nazwisko Kazimierza Moskala, po czym wróciło wsparcie dla zespołu.

Zmiana w bramce

Nowy trener gospodarzy nie przeprowadził rewolucji w składzie, ale bez zmian się nie obyło Do najważniejszej doszło w bramce. W I lidze zadebiutował 19-letni Patryk Letkiewicz (urodziny obchodził 24 września), który dotąd najwyżej występował w III lidze. W ten sposób gospodarze wypełnili przepis o młodzieżowcu. Do składu gości po ponad dwumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją wrócił kapitan Mateusz Kamiński. Obrona opolan od początku miała sporo pracy, bo Wisła miażdżyła gości, ale do przerwy była mocno nieskuteczna. Najlepsza okazję zmarnował Jesus Alfaro, strzelając w sytuacji sam na sam w bramkarza Artura Halucha. 4 minuty po przerwie Hiszpan dośrodkowywał i wyszedł z tego gol. Piłka odbiła się od słupka i przekroczyła linię. Odra się nie podniosła i przyjęła kolejne ciosy od Tamasa Kissa, Angela Rodado i Łukasza Zwolińskiego. Wiślacy odzyskiwali piłkę, a następnie po dłuższych lub krótszych wymianach futbolówka lądowała w siatce. W doliczonym czasie jeszcze jeden gwóźdź do trumny gości wbił Zwoliński, który do dwóch goli dołożył jeszcze asystę.

Wewnętrzne roszady

Po odejściu z Wisły dwóch trenerów konieczne było uzupełnienie sztabu. Klub postawił na wewnętrzny awans i włączył 29-letniego Bartosza Bąka, który od początku roku prowadził rezerwy, Z tym zespołem pewnie awansował do III ligi, kontynuując pracę rozpoczętą z Jopem przed sezonem 2023/24. Nowy pierwszy trener „Białej gwiazdy" bardzo ceni Bąka, więc nie dziwi, że teraz chce z nim współpracować w „jedynce". Pierwszoligowy sztab opuszcza także analityk Dominik Dyduła, który wybrał inną propozycję i krakowianie zapewne będą szukać jego następcy.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Łukasz Zwoliński strzelił dwa gole i miał asystę. Czy właśnie zaczął się jego lepszy czas w Wiśle?

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków – Odra Opole

5:0 (0:0)

1:0 – Alfaro, 49 min, **2:0** – Kiss, 53 min, **3:0** – Rodado, 58 min, **4:0** – Zwoliński, 69 min, **5:0** – Zwoliński, 90+3

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch, Uryga, Łasicki, Mikulec – Carbo (85. Dziedzic), Igbekeme (79. Sukiennicki) – Alfaro (72. Duarte), Rodado (79. Gogół), Kiss (72. Baena) – Zwoliński. **Trener** Mariusz JOP.

ODRA: Haluch – Piroch, Błyszko (56. Bartosz), Kamiński, Szrek – Osipiak (56. Szkliński), Purzycki, Niziołek – Prikryl (71. Nowak), Czapliński (71. Banaszewski) – Muratović (90+3. Wolny). **Trener** Radosław SOBOLEWSKI.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Widzów** 13 352. **Żółte kartki:** Alfaro, Carbo.

Piłkarz meczu – Łukasz ZWOLIŃSKI

PROGRAM 11. KOLEJKI (27-30.09.)

Sobota

- Znicz Pruszków – Pogoń Siedlce 17.30
- Górnik Łęczna – Warta Poznań 19.35

Niedziela

- Arka Gdynia – Chrobry Głogów 12.00
- Polonia Warszawa – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 14.30
- Miedź Legnica – Kotwica Kołobrzeg 17.00
- Stal Stalowa Wola – Ruch Chorzów 19.30

Poniedziałek

- Stal Rzeszów – GKS Tychy 18.00
- ŁKS Łódź – Wisła Płock 19.00

1. Bruk-Bet	10	26	26:7
2. Wisła P.	10	21	17:12
3. Miedź	9	19	18:8
4. Arka	10	18	18:9
5. Stal Rz.	10	18	18:10
6. ŁKS (s)	10	17	17:11
7. Górnik	9	17	16:12
8. Polonia	10	13	12:12
9. Ruch (s)	10	13	12:14
10. Kotwica (b)	10	13	9:15
11. Znicz	9	12	13:13
12. Tychy	10	10	4:6
13. Wisła K. (p)	8	9	13:10
14. Chrobry	9	8	9:18
15. Odra	10	8	9:20
16. Warta (s)	10	8	7:18
17. Pogoń (b)	10	5	10:19
18. Stal S. W. (b)	10	2	6:20

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek



Fot. Ernest Kotodziej/miedzlegnica.eu

Bojowy nastrój udziela się nie tylko pomocnikowi Miedzi Benedikowi Mioczowi, ale również jego kolegom z drużyny.

Przedłużyć dobrą passę

Trener Ireneusz Mamrot liczy na trzecie zwycięstwo z rzędu w ligowych rozgrywkach.

MIEDŹ LEGNICA

Po efektownym zwycięstwie w meczu ligowym z Ruchem Chorzów (3:0) oraz wyeliminowaniu z Pucharu Polski Rakowa Częstochowa, w niedzielę „Miedzianka" zmierzy się na Stadionie im. Orła Białego z beniaminkiem Betclic 1. ligi, Kotwicą Kołobrzeg. Zawodnicy trenera Ireneusza Mamrota do tej pory zainkasowali 19 punktów w dziewięciu spotkaniach, ale mają jeszcze w zanadrzu mecz z Wisłą Kraków i jeżeli rozstrzygnęliby go na swoją korzyść, wówczas awansują na fotel wicelidera tabeli, oglądając plecy tylko Bru -Betu Termaliki Nieciecza.

To nie będzie „spacerek"

Najbliższy pojedynek drużyny znad Kaczawy z ekipą trenera Ryszarda Tarasiewicza wcale nie musi być dla niej bułką z masłem, bo rywale do tej pory doznali tylko trzech porażek, odnosząc tyle samo zwycięstw i czterokrotnie remisując. Jedyna rzecz, do której można się przyczepić, to liczba straconych bramek na wyjeździe przez Kotwicę. Zespół z Kołobrzegu stracił ich dziesięć w pięciu potyczkach, ale trzeba pamiętać, że aż 0:5 przegrał w Gdynia z Arką.

Zielono-niebiesko-czerwoni w ostatnim czasie imponują wysoką formą. Po porażce 1:2 na własnym boisku z Arką wygrali 2:1 na wyjeździe z wysoko notowanym Górnikiem Łęczna, a potem rozprawili się z „Niebieskimi" z Chorzowa. Mają na koncie sześć zwycięstw i liczą na następne. W porównaniu do ostatnich meczów trener Ireneusz Mamrot będzie mógł już uwzględnić przy ustalaniu składu 30-letniego stopera Bartosza Kwietnia, który po meczu z Arką został zdyskwalifikowany na dwa mecze. Niestety, w dalszym ciągu poza zasięgiem jest 32-letni pomocnik Damian Michalik, który od dłuższego czasu zmaga się z kontuzją i w tym sezonie jeszcze nie pojawił się na boisku. W poprzednim był silnym punktem „Miedzianki" - w 29 spotkaniach strzelił siedem goli.

Pobudka napastnika

Beniaminek z Kołobrzegu w bieżących rozgrywkach udowodnił, że nie pęka przed teoretycznie dużo silniejszymi i bardziej renomowanymi przeciwnikami. W ostatniej kolejce Biało-niebiescy zremisowali na własnym boisku 1:1 z Górnikiem Łęczna, zaś we wtorek wyeliminowali z rozgrywek Pucharu Polski rezerwy ŁKS-u, wygrywając w Łodzi 3:2. W pucharowej potyczce błysnął Brazylijczyk Jonathan Junior, który strzelił dwa gole. W rozgrywkach ligowych 25-letni napastnik beniaminka wpisał się na listę zdobywców bramek tylko raz, w spotkaniu ze Stalą Stalowa Wola (2:0). Kibice Kotwicy liczą, że przełamie się w najbliższym meczu z Miedzią, co zapewne mogłoby podnieść szanse drużyny na wywalczenie korzystnego wyniku w Legnicy.

Transfery last minute

We wtorek nowym zawodnikiem Kotwicy został 22-letni obrońca Cadu Bertolassi. Młody Brazylijczyk ma wzmocnić rywalizację na prawej stronie boiska. Cadu to wychowanek legendarnego Santosu, występuje jako prawy obrońca oraz wahadłowy,

Na nim nie zakończyły się zakupy beniaminka z Kołobrzegu. W piątek do zespołu trenera Ryszarda Tarasiewicza dołączył Desire Segbe Azankpo. To piłkarz z Beninu, posługujący się francuskim paszportem. Ostatni czas nowy napastnik Kotwicy spędził w Belgii w zespole RFC Seraing. Wcześniej reprezentował barwy rezerw niemieckiego Bayernu Monachium. gdzie w 28 występach strzelił 12 bramek. Posiada duże doświadczenie międzynarodowe, jest ceniony za swoją szybkość, waleczność i wszechstronność. W zespole gości w niedzielę zabraknie tylko 24-letniego Bośniaka Zvonimira Petrovicia, który pauzuje z powodu nadmiaru żółtych kartek.

Bogdan Nather

Sport 8b2a7db0b2



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus.pl

Kibice Barcelony już czekają na przyjazd Wojciecha Szczęsnego do Katalonii.

Łatwa aklimatyzacja

Hiszpańska prasa zasypana jest kolejnymi doniesieniami na temat Wojciecha Szczęsnego i jego transferu do Barcelony.

HISZPANIA

Informacja o przejściu Wojciecha Szczęsnego do Barcy uaktywniła hiszpańskich dziennikarzy. Rozpisują się oni na jego temat, co chwilę odświeżając newsy. Niektóre teksty zwracają szczególną uwagę. Tamtejsza prasa sportowa często przypomina swoją formą tabloidy, dzięki czemu możemy czytać teksty dotyczące... problemu z papierosami Wojciecha Szczęsnego. Polski bramkarz kilkukrotnie został przyłapany na paleniu. Zdarzało mu się to pod koniec kariery, ale także, gdy był jeszcze zawodnikiem Arsenalu. W tej sprawie madrycki dziennik „Marca" skontaktował się z Santiago Canizaresem. Świetny były bramkarz Realu Madryt i Valencii nie był ekspertem w sprawie umiejętności Szczęsnego, a właśnie od palenia papierosów. Sam podczas kariery był wielbicielem wyrobów tytoniowych. Bronił więc Szczęsnego w sprawie, o którą został zapytany przez dziennikarza. – W czym tkwi problem? Problemem jest palenie i picie? A może lenistwo, brak charyzmy i pasji do futbolu? W piłce nożnej chodzi o bycie zwycięzcą, to jest ważna rzecz. Jeśli pali się jednego papierosa, gdy się ma na to ochotę, nie widzę w tym problemu – stwierdził Canizares.

Oczywiście Hiszpanie zwracają także uwagę na to, że Szczęsny jest świetnym golkiperem i Barcelona dokonała doskonałego wyboru. Na rynku nie było lepszego bramkarza, który mógłby godnie zastąpić Marca-Andre ter Stegena. Kataloński dziennik „Sport" pisze o tym, że Szczęsny nie będzie miał problemów z aklimatyzacją w zespole Hansiego Flicka. „Lewandowski wraz z rodziną osiedlili się w Castelldefels (to prestiżowa dzielnica Barcelony, w której także Szczęsny ma zamieszkać – przyp. red.) i pomogą Szczęsnemu w aklimatyzacji po przyjeździe" - poinformowali dziennikarze z Barcelony. Przewidują, że w niedzielę lub poniedziałek Szczęsny ma zawitać w stolicy Katalonii, podpisać kontrakt i rozpocząć treningi z drużyną.

Dyskutuje się też na temat rywalizacji w bramce Barcelony. W końcu Szczęsny będzie o miejsce w pierwszym składzie walczył z Inakim Peną. Hiszpan zawiódł w poprzednim sezonie, gdy zastępował kontuzjowanego ter Stegena. Nie wiadomo, jak poradzi sobie z presją tym razem. Jeśli w najbliższych meczach, podczas których Szczęsny będzie jeszcze przygotowywał się do sezonu, pokaże się z dobrej strony, Hansiemu Flickowi na pewno z trudnością przyjdzie odstawienie go od składu. Niemiec bardzo chwali 25-latka. Zrobił to nawet wczoraj, gdy próbował uniknąć odpowiedzi na pytanie o przyjście Szczęsnego. – Mógłby być pierwszym bramkarzem! Dlaczego nie? Pracuje dobrze i będzie nabierał pewności siebie – stwierdził Niemiec. Dopytany o kwestię polskiego golkipera odpowiedział, że kibice muszą jeszcze poczekać na deklaracje. Madrycki „As" zaznacza, że Pena nie będzie miał prostego zadania. „Szczęsny nie przyjedzie do Barcelony się opalać. Porzucił swoją emeryturę w Marbelli, założy rękawice i przyjedzie do Barcelony po to, żeby grać". Stwierdzono nawet, że Szczęsny miał przekazać Robertowi Lewandowskiemu informację o tym, że albo będzie grał w pierwszym składzie, albo w ogóle nie ma zamiaru podpisywać kontraktu z klubem. Zadaniem Szczęsnego będzie dojście do formy w połowie października. Wtedy Barcelona rozegra bardzo ważne mecze. 26 października zmierzy się w Lidze Mistrzów z Bayernem, a trzy dni później z Realem Madryt. Niewykluczone, że będą to jedne z pierwszych meczów polskiego bramkarza w barwach „Blaugrany".

Kacper Janoszka

8. KOLEJKA

Mecz Valladolid – Mallorca zakończył się po zamknięciu numeru.
Sobota: Getafe – Alaves (14.00), Rayo – Leganes (16.15), Sociedad – Valencia (18.30), Osasuna – Barcelona (21.00); **niedziela**: Celta – Girona (14.00), Athletic – Sevilla (16.15), Betis – Espanyol (18.30), Atletico – Real M. (21.00), **poniedziałek:** Villarreal – Las Palmas (21.00).

Ważniejszego meczu nie będzie

Czy kogoś trzeba przekonywać, że spotkanie Bayernu Monachium z Bayerem Leverkusen to największy hit Bundesligi w rundzie jesiennej?

NIEMCY

Przed sezonem dyskusje wszelakich ekspertów dotyczące kolejnego mistrzostwa Niemiec obracały się wokół jednego pytania – zdobędzie je Bayer czy Bayern? Aktualny mistrz czy rekordowy mistrz? Wskazówkę da z pewnością dzisiejsze starcie, które odbędzie się w Monachium. – Jesteśmy na to gotowi – zadeklarował trener Leverkusen Xabi Alonso.

Tak łatwo już nie będzie

W ostatnich pięciu spotkaniach Bayern pokonał Bayer tylko raz, co jak na realia niemieckiego futbolu jest nietypowym wynikiem. W poprzednim sezonie zremisował u siebie 2:2, tracąc wyrównującego gola z rzutu karnego w 94 minucie. Z kolei wiosenny wyjazd do Leverkusen okazał się katastrofą, bo idący po „meistra" gracze Alonso rozbili Bawarczyków 3:0, będąc stroną zdecydowanie lepszą. Teraz tak łatwo na pewno nie będzie. Pierwsze spotkania Bayernu pod wodzą trenera Vincenta Kompany'ego może nie rzuciły na kolana, ale w tych ostatnich było już zdecydowanie lepiej. Poprzednie 3 mecze FCB to aż 20 goli strzelonych i choć rywale byli z wyraźnie niższej półki niż Leverkusen, to jednak ten bilans może robić wrażenie. – Grają z wielką energią i jakością. Widać dobry wpływ trenera Kompany'ego. To będzie dla nas wielkie wyzwanie, musimy być skoncentrowani od pierwszego do ostatniego gwizdka. Wyjazd na Allianz Arenę to prawdopodobnie najtrudniejszy mecz sezonu, ale nie możemy się już go doczekać – zaznaczył Alonso.

Reszta nie ma znaczenia

Nie jest tajemnicą, że kiedy kilka miesięcy temu Bayern szukał trenera, to jego głównym kandydatem był... właśnie Alonso. Vincent Kompany był w praktyce planem C, a może i nawet D. Belga to jednak w żaden sposób nie deprymuje. – Moją motywacją jest to, że przyjedzie do nas aktualny mistrz. Jesteśmy liderem i możemy udowodnić coś naszym kibicom. W tym biznesie to całkowicie normalne, że są różni kandydaci na dane stanowiska. To nie chodzi o zranione ego. Świetnie się tutaj bawię, jestem tu dla zespołu. Ciężko pracuję i chcę na wszystko sobie zasłużyć. Reszta nie ma dla mnie znaczenia – podkreślił były znakomity obrońca. Bayern będzie faworytem dzisiejszego hitu, tym bardziej że Leverkusen nie wszedł w sezon aż tak dobrze, jak przed rokiem. Ligowe hity rządzą się jednak swoimi prawami i niczego nie można przesądzać.

Piotr Tubacki

Program 5. kolejki
Piątek: Dortmund – Bochum (20.30), **Sobota:** Lipsk – Augsburg, Freiburg – St. Pauli, Wolfsburg – Stuttgart, Mainz – Heidenheim, Gladbach – Union (wszystkie 15.30), Bayern – Leverkusen (18.30), **Niedziela:** Holstein – Eintracht (15.30), Hoffenheim – Werder (17.30)

1. Bayern	4	12	16:3
2. Leverkusen	4	9	13:9
3. Freiburg	4	9	8:4
4. Eintracht	4	9	7:4
5. Union	4	8	4:2
6. Lipsk	4	8	4:2
7. Stuttgart	4	7	12:8
8. Dortmund	4	7	7:7
9. Heidenheim	4	6	8:7
10. Mainz	4	5	8:8
11. Werder	4	5	4:8
12. Augsburg	4	4	7:10
13. Wolfsburg	4	3	8:9
14. Gladbach	4	3	5:8
15. Hoffenheim	4	3	6:11
16. Bochum	4	1	3:7
17. St. Pauli	4	1	1:6
18. Holstein	4	1	5:13

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy
5 – Kane (Bayern), 4 – Wirtz (Leverkusen), Marmoush (Eintracht), Kramarić (Hoffenheim), Demirović (Stuttgart)

ANGLIA

Program 6. kolejki
Sobota: Newcastle – Man. City (13.30), Arsenal – Leicester, Brentford – West Ham, Chelsea – Brighton, Everton – Crystal Palace, Nottingham – Fulham (wszystkie 16.00), Wolverhampton – Liverpool (18.30), 29.09: Ipswich – Aston Villa (15.00), Man. Utd. – Tottenham (17.30), Niedziela: Bournemouth – Southampton (21.00)

1. Man City	5	13	13:5
2. Liverpool	5	12	10:1
3. Aston Villa	5	12	10:7
4. Arsenal	5	11	8:3
5. Chelsea	5	10	11:5
6. Newcastle	5	10	7:6
7. Brighton	5	9	8:4
8. Nottingham	5	9	6:4
9. Fulham	5	8	7:5
10. Tottenham	5	7	9:5
11. Man. Utd.	5	7	5:5
12. Brentford	5	6	7:9
13. Bournemouth	5	5	5:8
14. West Ham	5	4	5:9
15. Leicester	5	3	6:8
16. Crystal Palace	5	3	4:7
17. Ipswich	5	3	3:8
18. Southampton	5	1	2:9
19. Everton	5	1	5:14
20. Wolverhampton	5	1	5:14

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy
10 – Haaland (Man. City), 5 – Diaz (Liverpool), 4 – Mbeumo (Brentford), Jackson (Chelsea), Duran (Aston Villa)



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Rok temu na Allianz Arenie padł remis 2:2. Jak będzie tym razem w starciu gigantów?

Sport 8b2a7db0b2

Czy Polacy nie potrafią już grać w piłkę?

Hmmmm.... Za rogiem już czai się pytanie jeszcze bardziej pesymistyczne. „Czy kiedykolwiek będą jeszcze potrafili?"

Ostatnio spotkały mnie dwie przykrości związane z futbolem. Paradoksalnie – mają ze sobą wiele wspólnego. Pierwsza z tych przykrości przytrafiła mi się po ostatnim meczu Górnika Zabrze z GKS-em Katowice, podczas konferencji prasowej Jana Urbana. Szkoleniowiec gospodarzy miał w pełni rację mówiąc znamienne słowa. - Wszyscy wiemy, ile razy się mówi, że Lukas Podolski jest wolny. Wiem, że tak będzie. Dziś zagrał bardzo dobre spotkanie, rozgrywał, kiwał. Ale przyjdzie kolejny mecz i będzie się czuł gorzej. Dla mnie to normalna sytuacja, jeśli się ma taki pesel. Ja patrzę na to troszkę inaczej, bo kiedy zawodnik 40-letni jest najlepszy w spotkaniu, to mam dużo wątpliwości do różnych rzeczy…

To clou tej wypowiedzi: „40-latek najlepszy w spotkaniu polskiej ekstraklasy". Wnioski po zastanowieniu się mogą być jedynie przygnębiające. Czy to – mówiąc wprost - oznacza, że w polskiej piłce „dobrze" już było i że już (wkrótce) w ogóle nie wróci?!



Fot. Pressfocus.pl

W wieku prawie 40 lat Lukas Podolski jest nieuchwytny dla naszych ligowców.

Pojęcie słabości

Polska rozwija się, kolejne pokolenia są coraz lepiej wykształcone, mają coraz bardziej wygórowane ambicje (absolutnie nie chcę przez to powiedzieć, że są roszczeniowe). Niestety, w moim przekonaniu nie dają gwarancji, że poziom polskiego futbolu pójdzie w górę. Nie chodzi mi o poziom polskiej piłki ligowej, lecz reprezentacji.

Nawet jeśli przyjmę, że teza o tym, że w polskiej piłce „dobrze" już było polega na prawdzie, to o polskiej lidze nigdy nie napiszę, że jest słaba. Z prostego powodu. Tak może sądzić tylko ktoś, kto ledwie z Internetu dowiaduje się, że regularnie dostajemy łupnia w europejskich rozgrywkach. Ktoś, kto nie widział meczu ekstraklasy z poziomu murawy, nie ma pojęcia ile siły, zmyślności i zaciętości trzeba włożyć w każdy mecz. Ktoś, kto nie zdaje sobie sprawy, że wytrzymałby grę w tym tempie przez najwyżej kilka minut. Ocena sprzed telewizora, kiedy jednocześnie ziewamy, rozmawiamy, drapiemy się pod pachami – to jednak nie to samo. A że siła, zmyślność i zaciętość w innych krajach jest jeszcze większa – to już inna sprawa. Nasza liga nie jest słaba. Ona jest – ściśle precyzując – gorsza od wielu innych. Generalnie… niekonkurencyjna. To słowo jest chyba bardziej na miejscu. Słowa „słaba" używają laicy, którym wydaje się, że się znają.

Trzy razy w ciągu trzech dekad!

Oczywiście nasz futbol jest kryzysie, wiadomo, że trapi go wiele problemów. Momentami – choć to zjawisko po ostatnich laniach już wymiera - jest jak sarmacka XVIII-wieczna Rzeczpospolita, żyjąca w zadufaniu dawną chwałą.

Warto zasygnalizować zjawiska w naszym futbolu, które niektórzy mogliby nazwać wręcz przypadłościami.

Po pierwsze: polska liga jest w mojej ocenie tak silna jak zamożna. Dziś – kiedy kadra każdego ligowego zespołu może składać się z dowolnej liczby obcokrajowców - to właściwie jedyna zależność. Najlepsi chcą być najlepiej opłacani. Grają więc generalnie tam, gdzie mogą dostać najwięcej. W tym kontekście nasz ligowy futbol w mojej ocenie mógłby przestać świadczyć o sile polskiej piłki w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Oczywiście: ktoś może zgłosić votum separatum od powyższej oceny. „Jak to?!" – oburzyć się. „Przecież zależność jest oczywista, w dodatku mniejsze narody, mniejsze państwa potrafią zorganizować sobie ligi, których przedstawiciele regularnie grają w Lidze Mistrzów"

A my? Warto przypomnieć w tym miejscu, że od chwili powstania Ligi Mistrzów, czyli od 1992 roku polskie drużyny ledwie trzy razy przedostały się do fazy grupowej: Legia w 1995 i 2016 roku oraz Widzew w 1996 roku. Trzy razy w ciągu trzech dekad!

Z tym wiąże się „po drugie".

Polska liga mogłaby kosztować mniej, ale nie udało się powstrzymać rozbuchanej siatki płac, również menedżerów. To jeden z najpoważniejszych problemów. Nie da się inaczej wytłumaczyć faktu, że tacy Słowacy, których kluby mają znacznie mniejsze budżety, byli w niej częściej niż Polacy (żeby nie być gołosłownym: - FC Koszyce w 1997, Artmedia Petržałka - w 2005, MSK Žilina – w 2010, no i wreszcie teraz - Slovan Bratysława 2024. Warto przy tym przypomnieć, że każdemu za sam udział w fazie ligowej przysługuje 18,62 mln euro, czyli w przeliczeniu na złotówki prawie 80 mln. Polskie kluby od lat nie potrafią w ten sposób zarobić. W naszych realiach ledwie jeden taki występ to złoty strzał. Inni grają tam co roku. Jak z nimi rywalizować?

U nas nie zagrawszy

Jan de Zeeuw kilka dni przed meczem z Holandią podczas tegorocznego Euro ostro przejechał się po polskim futbolu. Były dyrektor naszej reprezentacji za czasów Leo Beenhakkera stwierdził nawet, że Biało-czerwoni nie potrafią grać w piłkę. Potem wycofywał się z tych słów, a ja przywołuję je, żeby stwierdzić, że… Polacy potrafią grać. Grać pomimo! O co mi chodzi? O pewne zjawisko, które będzie narastać. W tym miejscu muszę zasygnalizować, że w mojej opinii niekonkurencyjność polskiej piłki klubowej (konsekwentnie będę unikał słowa „słabość") prawdopodobnie, a w niedalekiej przyszłości z całkowitą pewnością, w żadnym wypadku nie jest naczyniem połączonym z poziomem polskiej piłki reprezentacyjnej. Wynika to z faktu, że szczególnie zdolni chłopcy w Polsce mogą być przez zachodnie kluby dzięki uważnym skautom wybrani koparką z piaskownicy już za bajtla i do reprezentacji mogą trafić nie zaliczywszy ani jednego meczu seniorów w jakiejkolwiek zresztą lidze. W moim mniemaniu jedynie kwestią czasu jest, gdy właśnie tacy piłkarze będą stanowić znaczny odsetek, czy wręcz większość zawodników powoływanych do polskiej kadry.

Masowy futbol w Polsce niespostrzeżenie umarł

A teraz jeszcze o drugiej przykrości wspomnianej na wstępie. Przechodziłem w tym tygodniu koło Uniwersytetu Śląskiego. Zatrzymałem się na chwilę na tyłach rektoratu przy parkingu samochodowym. Za moich czasów było tam boisko z bramkami. W futbolowych rozgrywkach uniwersyteckich występował w tamtym miejscu m.in. Jacek Bednarz, późniejszy piłkarz Ruchu i Legii, reprezentant Polski, ja też trochę pokopałem. Czasem piłka wpadała nam do Rawy, było dużo śmiechu...

Piszę o tym, bo za mojej młodości futbol był w Polsce jeszcze dyscypliną masową. Masową w tym sensie, że dzieci po szkole rzucały tornistry i wybiegały na boisko, sprawiało im to radość. Śmiem twierdzić, że już taką nie jest. Dzieci, owszem, grają w piłkę – ale na treningach, pod okiem trenerów.

Masowy futbol w Polsce niepostrzeżenie umarł.

W związku z tym czas odpowiedzi na pytanie „dlaczego w polskim futbolu jest tak źle, skoro jest tak dobrze?" już minął. Czy bezpowrotnie? Nie wiem. Nadeszła era, w której musimy mierzyć się z odpowiedziami na pytanie „dlaczego w polskim futbolu jest tak bardzo źle skoro jest tak źle".

Kochają, bo sami uprawiają

Co mam na myśli? Ależ to bardzo proste. W 2014 roku byłem na mistrzostwach świata w Brazylii. Moi gospodarze spod Rio de Janeiro zaprosili mnie do udziału w amatorskim turnieju. Okazało się, że niedaleko jest boisko stworzone i użytkowane przez kompletnych amatorów bez jakiejkolwiek ligowej przeszłości. Grało się na nim w dziewięciu, bo nie było w pełni wymiarowe. Ot, mieszkańcy zrobili sobie takie, jakie im pasowało. Kolesia z Europy wystawili na bocznej obronie. Wiedziałem, że nie będzie łatwo, ale nie spodziewałem się, że aż tak przewiezie mnie starszy ode mnie facet, do tego niższy o głowę, który wyglądał jakby połknął dwie piłki od koszykówki! To był chyba fryzjer... Grałem wtedy z rybakami, tapicerami, kelnerami - niektórzy z nich byli po siedemdziesiątce!

Byłem zdumiony jak tam gra się w piłkę - niby na całkowicie przecież amatorskim poziomie. To było zachwycające. Umiem ocenić poziom amatorskiego futbolu, do dwudziestego roku życia boisko szkolne było moim drugim domem. Od razu dostrzegłem, że żaden z tych ludzi nie był prawdziwym piłkarzem, ale ich triki, zwody, zdecydowanie, umiejętność gry zespołowej - były wręcz szokujące. Niby wiadomo, Brazylia, ale ci podtatusiali i poddziadziali goście z dynamitem i klejem w nogach zrobili na mnie piorunujące wrażenie! Musiała przyjechać koparka, żeby mnie wydobyć wkręconego w murawę... Było jasne dla mnie, że zwykli Brazylijczycy kochają piłkę, bo sami ją uprawiają! To jest clou!

Futbol tam to codzienność, poczułem wtedy dobitnie, że nie są to czcze słowa.

A u nas? U nas w lidze czaruje czterdziestolatek. Na dawnych boiskach pozostały jedynie samochody.

No i wspomnienia.

Paweł Czado

Sport 8b2a7db0b2

Wzory do naśladowania

Rozmowa z profesorem **Janem Chmurą**, wybitnym fizjologiem, współpracującym z wieloma polskimi klubami

Panie profesorze; przede wszystkim wielkie gratulacje od redakcji katowickiego „Sportu"! W środę, 2 października odbierze pan drugi tytuł Doktora Honoris Causa, najwyższej akademickiej godności. Po AWF w Katowicach, tym razem nadaje ją panu Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku.

- To dla mnie wyjątkowe wyróżnienie. Zaszczyt, że kolejna uczelnia doceniła mój dorobek naukowy, dydaktyczny, sportowy. To ogromne przeżycie i wielka radość, tym bardziej, że w Polsce jest zaledwie kilka osób w dziedzinie nauk o sporcie, które uhonorowane są tytułem Doktora Honoris Causa na dwóch uczelniach. Z głęboką pokorą przyjmuję ten zaszczytny tytuł.

Pana wykład na inaugurację roku akademickiego na gdańskiej uczelni powiązany oczywiście z otrzymaniem Doktora Honoris Causa, będzie zatytułowany: „Syndrom niskiej intensywności wysiłku we współczesnym procesie treningowym". Tytuł bardzo na czasie biorąc pod uwagę kolejne porażki naszej piłkarskiej reprezentacji, wyniki naszych sportowców na igrzyskach czy tragiczne wyniki badań sprawności naszych dzieci.

- Dlaczego taki prowokacyjny tytuł? Mamy przecież w Polsce mistrzów świata, mistrzów olimpijskich, mistrzów Europy... No cóż, na podstawie wieloletnich badań mojego zespołu chcę przedstawić jak bardzo duże są jeszcze rezerwy w jakości treningu, zwłaszcza w zakresie stosowanych obciążeń treningowych, głównie intensywności wysiłku. Trening jest mało intensywny, podprogowy, poniżej progu psychomotorycznego zmęczenia, a mózg oczekuje na obciążenie progowe, które wywołuje optymalne pobudzenie ośrodkowego układu nerwowego. Tu są naprawdę olbrzymie pokłady niewykorzystanego potencjału! Chcę przedstawić, jaką drogą należy podążać, żeby wydobyć ten potencjał, podnieść efektywność treningową. Co zrobić, żeby ustanawiać nowe rekordy świata, olimpijskie czy Europy? W tym zakresie powinniśmy wspólnie zacząć działać, zarówno związki sportowe, kluby, trenerzy naukowcy, praktycy, eksperci, aby zmniejszać dużą lukę między teorią i praktyką, która w naszym kraju istnieje od wielu lat. Jest to jeden z najważniejszych kierunków podnoszenia poziomu polskiego sportu na arenie międzynarodowej. Ponadto systematycznie obniżająca się sprawność fizyczna dzieci i młodzieży jest kolejnym niezwykle ważnym wyzwaniem dla osób pracujących w szeroko pojętej kulturze fizycznej.

Jak ma się to przykładowo do futbolu?

- Dzisiaj mówimy o rozegraniu przez najlepszych piłkarzy około 65-70 meczach w sezonie. Chcę powiedzieć, że w dobie coraz większej komercjalizacji sportu, a zwłaszcza piłki nożnej, za chwilę topowi zawodnicy będą rozgrywali 75 i więcej meczów w danym sezonie. Do takich obciążeń zawodnik musi być znacznie lepiej przygotowany motorycznie. W jaki sposób? Przede wszystkim poprzez podniesienie efektywności szkolenia i regeneracji. Syndrom niskiej efektywności, to nie jest problem tylko polskiego sportu. To problem globalny. Niezwykle ważne w podnoszeniu jakości treningu jest nieustanne poszukiwanie nowych rozwiązań szkoleniowych, nowych technologii treningowych oraz permanentny monitoring obciążeń treningowych. Chcę również wyartykułować indywidualizowanie oraz stosowanie takich obciążeń, na które oczekuje mózg. To zadanie dla wszystkich trenerów, zarówno tych, którzy zajmują się szkoleniem dzieci, młodzieży, jak i tych, którzy trenują elity światowego sportu.

Swój wywód w środę skończy pan przesłaniem dla studentów. Pozwolę sobie na cytat: „Przełamywanie bariery zmęczenia w mózgu stanowi nowe wyzwanie dla trenerów i zawodników w sporcie. Ten obszar wiedzy otwiera drogę do nieprawdopodobnych rekordów świata i błyskotliwych zwycięstw w dyscyplinach indywidualnych i drużynowych". Mamy takich ludzi, takie kadry, które byłby w staniu podołać takiemu zadaniu?

- Oczywiście, mamy wielu zawodników o ogromnym potencjale biologicznym, niestety nie potrafimy go w pełni wydobyć. Stąd też trenerzy muszą cały czas się kształcić i być na bieżąco z pojawiającymi się nowymi trendami treningowymi. Jeżeli trener chce przełamywać barierę zmęczenia w mózgu, to po pierwsze musi wiedzieć przy jakiej intensywności wysiłku występuje górna granica zmęczenia tolerowanego przez mózg, po drugie, przy jakiej intensywności występuje optymalne pobudzenie ośrodkowego układu nerwowego, przy którym procesy analityczno-decyzyjne działają najskuteczniej. I wreszcie po trzecie każda jednostka treningowa musi być monitorowana, aby nie dopuścić do „pustych przebiegów" lub przeciążeń. Dzisiaj nie ma innej drogi do fenomenalnych rekordów świata, jak optymalne wydobywanie potencjału z mózgu i stosowanie takich obciążeń na jakie on oczekuje. Niestety trening mózgu jest bardzo zaniedbany w skali globalnej. Tu leży słabość światowego systemu szkoleniowego. Dzisiaj nie mamy jeszcze takiego systemu szkolenia, który obejmuje przełamywanie bariery zmęczenia w mózgu i przesuwania jej w kierunku coraz wyższych obciążeń. To jednak kwestia czasu. Jestem pewien, że za mojego życia doczekam się rozwiązania tego problemu.



Fot. Archiwum prof. Jana Chmury

Profesor Jan Chmura podczas maratońskiego biegu w Hannoverze.

Po ostatnim meczu Górnik – GKS Katowice trener Jan Urban mówił, że to zastanawiające, że najlepszym zawodnikiem derbów jest prawie 40-letni Lukas Podolski. W klasyfikacji „Złotych butów" naszej redakcji przez ostatnie dwa lata wygrywał niewiele młodszy Kamil Grosicki. O co tutaj chodzi? Naszym młodym zawodnikom nie chce się biegać? Nie potrafią?

- W pełni popieram opinię pana trenera Jana Urbana. Jednak jest to bardzo złożony problem, ponieważ wkraczamy na grunt szeroko pojętego profesjonalizmu i jakości treningu. W środowisku piłkarzy, niejednokrotnie obserwuje się brak pełnego profesjonalizmy zarówno u młodszych jak i starszych piłkarzy. Zaczynając od zdrowego stylu życia - żywienie, sen, regeneracja - kończąc na jakości treningu, niska tolerancja zmęczenia, zaangażowanie się w grę, motywacja i bycie jutro lepszym. Wracając do 40-letniego Podolskiego, to znakomity przykład wysokiego poziomu świadomości i zrozumienia funkcjonowania własnego organizmu oraz dużego doświadczenia piłkarskiego. Proszę zwrócić również uwagę na Roberta Lewandowskiego. To zawodnik, który ma 36 lat, a w jakiej jest formie. Z jednej strony wysoka jakość treningu, pełna regeneracja, zdrowy tryb życia, no i oczywiście przede wszystkim umiejętności. Nie zgadzam się z opinią, że piłkarz 32 czy 34-letni jest emerytem. W przypadku spełnienia tych elementów, o których mówiłem wcześniej, to taki zawodnik jest w stanie grać nie tylko do 35 czy 36 roku życia, ale znacznie dłużej i to na wysokim poziomie. Żeby tak było, to dana osoba musi posiadać odpowiednie predyspozycje motoryczne, psychiczne, osobowościowe do uprawianie wysokiego wyczynu, żeby znosić presję na tym najwyższym poziomie, zarówno psychiczną jak i fizyczną.

Na koniec, nawiązując do trochę prowokującego tytułu wykładu pana profesora, takie pytanie, też nawiązujące do pana aktywności, bo przecież za niewiele ponad miesiąc przebiegnie pan swój 25 maraton, tym razem w Nowym Jorku. Profesor Chmura w wieku 75 lat zabiegałby polskich ligowców?

- Fenomenalne pytanie! Zapraszam wszystkich trenerów i piłkarzy z polskiej ekstraklasy, nawet tych najlepszych na swój trening z wysoką intensywnością. Ze swoim zespołem przez wiele lat prowadziłem badania w Bundeslidze, które dotyczyły m.in. intensywności wysiłku meczowego i jego wpływie na wyniku meczu. Dzięki temu wiemy, ile ci najlepsi piłkarze na świecie, przebiegają dystansu z wysoką intensywnością. Orientacyjnie przy umiarkowanej i wysokiej intensywności było to w granicach do 2,5 do 4,5 kilometrów w zależności od pozycji. Ja – przy tej intensywności treningu, w wieku 75 lat, jestem w stanie przebiec znacznie więcej, w granicach 6-8 kilometrów, pomimo że jest to inna specyfika dyscypliny sportowej. A powiem metaforycznie, że ci piłkarze to moi synowie czy wnukowie! Zapraszam więc ich na mój trening o umiarkowanej i wysokiej intensywności. Byłby to kapitalny przykład, jak można wytrenować organizm bez względu na to, ile kto ma lat. Tu leży odpowiedź dla każdego młodego piłkarza i trenera, w jakim kierunku powinien podążać współczesny trening.

Rozmawiał Michał Zichlarz

PROFESOR JAN CHMURA

■ Rocznik 1949. Absolwent AWF Wrocław, gdzie w 1986 roku uzyskał stopień doktora, a w roku 1995 - doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej. W latach 1996–1999 Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego AWF Katowice. Na tej uczelni w październiku 2021 otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa. W latach 2008–2012 pełnił funkcję Dziekana na Wydziale Wychowania Fizycznego w AWF we Wrocławiu Znakomity fizjolog. Pracując i prowadząc badania w Bundeslidze zetknął się ze zdolnym adeptem, który go o wszystko wypytywał. Było to w Mainz, a zainteresowaną osobą był Juergen Klopp. W Polsce współpracował z wieloma klubami. Z Zagłębiem Lubin, Odrą Wodzisław, Górnikiem Zabrze, Koroną Kielce, Cracovią, Górnikiem Łęczna. Pomagał selekcjonerowi Czesławowi Michniewiczowi w przygotowaniach do mundialu w Katarze.
Jest pierwszym Polakiem, pierwszym profesorem, który w pięć i pół roku, w wieku 69 lat zdobył trzy najbardziej prestiżowe korony w maratonach: Korona Maratonów Polski, Korona Maratonów Siedmiu Kontynentów, Korona Największych Maratonów Świata, w których startują najlepsi biegacze na świecie. W wieku 65 lat w maratonie w Hannowerze ustanowił rekord życiowy, który wynosi 3:22:57 (4,48 min/km). Podczas treningu i zawodów prowadzi badania na... sobie.

(zich)

Sport 8b2a7db0b2



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Urodzony w Jastrzębiu Szymon Zalewski (z lewej) zagra dziś przeciwko byłemu klubowi.

Wrócić na zwycięski szlak

Po trzech meczach bez wygranej Zagłębie Sosnowiec chce w końcu zgarnąć komplet punktów.

Zawodnicy Zagłębia z ostatniej pełnej puli cieszyli się ponad miesiąc temu. Dokładnie 25 sierpnia - po bardzo dobrym występie - pokonali na wyjeździe KKS 1925 Kalisz 2:1. Później w ich grze coś się zacięło, bo przed własną publicznością przegrali z Hutnikiem Kraków 2:3 i w Elblągu z Olimpią 1:4. Zapunktowali dopiero przed tygodniem, remisując bezbramkowo w Bielsku-Białej z Podbeskidziem. Jeszcze dłużej drużyna trenera Marka Saganowskiego czeka na wygraną u siebie; 4 sierpnia pokonała Resovię 2:0. Potem była pucharowa porażka z Sandecją Nowy Sącz 0:1 i wspomniana porażka z Hutnikiem.

W sobotę do Sosnowca zawita GKS Jastrzębie, z którym Zagłębie po raz ostatni spotkało się w kwietniu 2022 roku. Wówczas oba zespoły rywalizowały na zapleczu ekstraklasy, a rozgrywany na Stadionie Ludowym mecz zakończył się wygraną Zagłębia 2:1. Sosnowiczanie objęli prowadzenie po samobójczym trafieniu urodzonego w Jastrzębiu Szymona Zalewskiego, który dziś broni barw klubu z Sosnowca. - To prawda, zaliczyłem wtedy „swojaka" i z tego co pamiętam, na drugą połowę już nie wyszedłem. W Jastrzębiu się urodziłem, tam zaczynał przygodę z piłką nożną, zadebiutowałem na szczeblu centralnym i przez dwa sezony grałem na zapleczu ekstraklasy. To logiczne, że z miastem i klubem wiąże mnie wiele, ale teraz liczy się tylko to co tu i teraz, czyli Zagłębie. Na pewno ostatnie wyniki nie są dla nas i kibiców zadowalające. Dlatego liczymy, że już w najbliższym meczu tę złą serię uda nam się przerwać już w najbliższym meczu - powiedział 24-letni obrońca, który w tym sezonie zaliczył 8 występów (połowę w wyjściowym składzie), ale uzbierał raptem 340 minut.

Zalewski to nie jedyny piłkarz mający w CV grę w zespole dzisiejszego rywala sosnowiczan. Latem z Jastrzębia do Sosnowca trafił Bartosz Boruń. Pochodzący z Dolnego Śląska gracz w Jastrzębiu spędził dwa ostatnie sezony. Wystąpił w 58 meczach i - co ciekawe - został ściągnięty do GKS-u przez Grzegorza Kurdziela, ówczesnego trenera jastrzębian, a od kilku miesięcy dyrektora sportowego Zagłębia. Zresztą z Kurdzielem pracował także wspomniany Zalewski. - W kadrze GKS-u jest szerokie grono kolegów, z którymi grałem. Jeśli sztab szkoleniowy będzie potrzebował wskazówek, to na pewno podpowiem, choć to zawsze działa w obie strony, bo byli koledzy też o mnie sporo wiedzą - uśmiechnął się, który po niezłym początku w Sosnowcu złapał kontuzję i pauzował przez kilka tygodni. Niedawno jednak wrócił do gry, Bielsku-Białej zaliczył pełne 90 minut i dał do zrozumienia, że ściągnięcie go było dobrym ruchem dyrektora Kurdziela.

Wracając do rywalizacji obu zespołów i ich ostatniego meczu, warto zaznaczyć, że Zagłębiu nie ma już ani jednego piłkarza, który wówczas biegał po murawie Stadionu Ludowego. W sumie będzie to 11 ligowe starcie tych drużyn. W dotychczasowych 5 razy wygrywali sosnowiczanie, 2 razy zanotowano remis, a trzykrotnie górą byli zawodnicy z Jastrzębia. W Zagłębiu nikt nie narzeka na urazy, nikt nie pauzuje za kartki, ale trzech środkowych obrońców musi się mieć na baczności. Andrzej Niewulis, Grzegorz Janiszewski i Roko Kurtović mają już po trzy „żółtka" i kolejne będzie skutkowało pauzą.

Początek sobotniego meczu w Sosnowcu o 17.45 Transmisja w TVP Sport.

Krzysztof Polaczkiewicz

Nauka na przyszłość

Zmęczenie i olbrzymi niedosyt panuje w szatni Podbeskidzia po pucharowej porażce z Zagłębiem Lubin. W sobotę zespół wyjeżdża do Grudziądza.

Czuję niedosyt, bo bardzo wierzyłem, że będzie dobrze. Jak patrzyłem na moją drużynę, to widziałem dużo jakości. W podstawowym składzie wyszło czterech wychowanków - mówił trener Krzysztof Brede i nie szczędził pozytywnych słów pod adresem Krystiana Wieczorka. 23-letni bramkarz już na początku pucharowego spotkania obronił sam na sam, a w drugiej połowie rzut karny. Również w konkursie „jedenastek" poradził sobie z uderzeniem Damiana Dąbrowskiego. Czy sztab miał wyznaczonych wykonawców i przygotowywał się na serię karnych? - Pierwszą trójkę wyznaczyłem, a pozostała dwójka zgłosiła się sama. Byłem zadowolony, że chce wziąć na siebie odpowiedzialność. To piłkarze, z którymi wiążemy przyszłość. Zabrakło nam niedużo, ale wierzę, że zawodnicy, którzy nie trafili rzutów karnych (Jan Majsterek i Radosław Zając - przyp. red.), zyskali doświadczenie i w przyszłości będą wiedzieli, jak w takich sytuacjach się zachować - mówił trener Podbeskidzia.

W piątek piłkarzy Podbeskidzia czekała odnowa, a w sobotę lekki trening. Po nim zespół uda się na mecz z Olimpią Grudziądz. W autokarze zabraknie kapitana Daniela Dziwniela, zmagającego się z urazem mięśniowym. Do pełnej dyspozycji wraca Jaka Kolenc, który miał być brany pod uwagę przy ustalaniu kadry na mecz Pucharu Polski. Ostatecznie sztab wolał nie ryzykować, ale słoweński pomocnik najprawdopodobniej pojedzie na mecz ligowy. Do wyjściowego składu powróci Marcin Biernat, który tydzień temu pauzował za 4. żółtą kartkę. Niedzielny mecz z Olimpią zaplanowano o 18.00.

(gru)

Okiełznać „czarnego konia"

Z niepokonaną Pogonią Grodzisk Mazowiecki zmierzy się w niedzielę Rekord Bielsko-Biała. Do starcia dojdzie w Cygańskim Lesie, gdzie beniaminek 2. ligi jeszcze nie zapunktował.

Rekord wszystkie punkty zdobył na wyjazdach - to m.in. zwycięstwo w Grudziądzu, remisy w Lubinie i Kaliszu oraz ostatnia wygrana z Olimpią Elbląg, która przerwała passę sześciu spotkań bez zwycięstwa. Najbliższy rywal drużyny z Bielska-Białej to beniaminek, który bez wątpienia jest największą rewelacją rozgrywek. Pogoń jest wiceliderem i jedyną niepokonaną ekipą w drugoligowej w stawce. Jakby tego było mało, we wtorek wyeliminowała Lechię Gdańsk z Pucharu Polski. Czy rozegranie meczu w środku tygodnia zwiększa szansę Rekordu na korzystny wynik?

Odniesione przed tygodniem zwycięstwo z pewnością odbudowało morale bielskiego zespołu. - Wygrana dała nam trochę oddechu i wzmocniła wiarę w to, co robimy - mówi trener Dariusz Klacza. - Dobry tydzień pracy za nami, co daje nadzieję przed meczem z wiceliderem. Będziemy mierzyć się z bardzo intensywnym i solidnym taktycznie przeciwnikiem, któremu ostatnio nie sprostała ekstraklasowa Lechia. Nie odbieramy sobie jednak nadziei. Wspólnie mocno pracujemy na to, by w niedzielę zagrać bardzo dobry mecz - zapowiada trener ekipy z Bielska-Białej. W próbie okiełznania „czarnego konia" rozgrywek nie pomogą dwaj podstawowi zawodnicy. Piotr Wyroba i Zbigniew Wojciechowski wygraną (4:2) w Elbląg okupili czwartymi w sezonie żółtymi kartkami i niedzielny (14.00) mecz obejrzą z perspektywy trybun.

(gru)

Do zimy się zagoi...

W sobotę i niedzielę w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie konkursy Letniej Grand Prix. Oczywiście zabraknie w nich Kamila Stocha, który w ubiegłym tygodniu doznał urazu kolana podczas treningu na Wielkiej Krokwi. Po wykonaniu rezonansu, Alexander Stoeckl, dyrektor w Polskim Związku Narciarskim, przekazał: „Wewnętrzne więzadło boczne w prawym kolanie ma niewielkie, częściowe pęknięcie. Poza tym kolano jest w porządku. Kamil rozpocznie rehabilitację, gdy tylko zejdzie opuchlizna, a czas rekonwalescencji szacujemy na około cztery tygodnie".

Stoch przeszedł też badania u Aleksandra Winiarskiego, lekarza kadry polskich skoczków, który potwierdził, że uraz nie jest groźny. Powiedział, że wszystkie ważne struktury w kolanie pozostały nieuszkodzone i do zimowego sezonu, zaczynającego się 22 listopada w Lillehammer powinien być w pełnej dyspozycji.

W sobotę i niedzielę na Aigner-Schanze (HS90) w Hinzenbach rozegrane zostaną dwa konkursy indywidualne mężczyzn. Udział zapowiedziało 54 skoczków, w tym czterech reprezentantów Polski. Trener Thomas Thurnbichler postanowił, że w Austrii wystąpią wiceliderLGP - Paweł Wąsek oraz Kacper Juroszek, Dawid Kubacki i Jakub Wolny. Na liście zgłoszeń ponadto są reprezentanci z 15 reprezentacji: Austrii, Bułgarii, Czech, Finlandii, Japonii, Kazachstanu, Korei Południowej, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Turcji, Ukrainy i Włoch. Wśród nich jest lider Letniego Grand Prix - Włoch Alex Insam. Przed własną publicznością zaprezentuje się trzeci zawodnik klasyfikacji generalnej, Stefan Kraft. Według informacji skijumping.pl z czołowej piątki cyklu na starcie zabraknie Norwega Mariusa Lindvika i Estończyka Arttiego Aigro. Po raz pierwszy w tegorocznej edycji LGP mają wystąpić Austriak Daniel Tschofenig, Czech Roman Koudelka, Niemcy - Stephan Leyhe, Pius Paschke, Philipp Raimund i Andreas Wellinger, Japończyk Ryoyu Kobayashi oraz Słoweńcy - Anże Laniszek i Timi Zajc.

PROGRAM ZAWODÓW W HINZENBACH

Sobota (28.09): 13.45 Kwalifikacje, 15.00 Konkurs
Niedziela (29.09): 12.45 Kwalifikacje, 14.00 Konkurs

(awa)

Sport 8b2a7db0b2

Potwór w bramce

LIGA MISTRZÓW

Znakomita postawa Andreasa Paliczki była jednym z powodów tego, że po trzech kolejkach Ligi Mistrzów Orlen Wisła Płock nie ma punktu. 38-letni, powoli siwiejący Szwed rozgrywał koncertowe wręcz zawody, o czym świadczą liczby. Na jego bramkę oddano 27 rzutów i tylko 14 znalazło się w siatce. 48 procent skuteczności to wręcz kosmiczny wynik, a trzeba przypomnieć, że Paliczka mecz z Orlen Wisłą zaczął na ławce. Starcie z PSG mistrzowie Polski mają już za sobą, a teraz może być tylko... gorzej, bo kolejni rywale sroce spod ogona nie wypadli. Na przemyślenia o lepszej grze i zapunktowaniu w elitarnych rozgrywkach „Nafciarze" - którzy w niedzielę (12.30) przyjadą do Zabrza i w meczu z Górnikiem planują dać pokaz siły - będą mieli trochę czasu, bo EHF w Lidze Mistrzów zarządził dwutygodniową przerwą.

W nieco lepszym położeniu znajduje się Industria Kielce, choć w jej przypadku poprzeczka również powędruje wysoko. Za niespełna dwa tygodnie czeka ją podróż do Magdeburga, gdzie o punkty łatwo nie będzie.

GRUPA A: Sporting Lizbona - Telekom Veszprem 39:30 (23:17), Dinamo Bukareszt - Eurofarm Pelister 34:25 (19:13), Fredericia - Fuechse Berlin 32:38 (17:17), Orlen Wisła Płock - Paris St. Germain 23:24 (13:13).

1. Lizbona	3	6	110:78
2. Bukareszt	3	6	99:79
3. Berlin	3	4	99:86
4. Veszprem	3	4	103:98
5. Paryż	3	4	83:93
6. Płock	3	0	78:86
7. Pelister	3	0	76:95
8. Fredericia	3	0	79:112

4. kolejka, 9-10 października: Pelister - Lizbona, Berlin - Płock, Veszprem - Bukareszt, Paryż - Fredericia.

GRUPA B: Aalborg - SC Magdeburg 33:33 (17:13), Kolstad - RK Zagrzeb 29:25 (13:13), Industria Kielce - FC Barcelona 28:32 (13:17), Pick Szeged - HBC Nantes 33:32 (16:14).

1. Barcelona	3	6	98:88
2. Szeged	3	4	94:92
3. Magdeburg	3	3	95:89
4. Aalborg	3	3	94:95
5. Kielce	3	2	78:78
6. Zagrzeb	3	2	79:82
7. Nantes	3	2	86:91
8. Kolstad	3	2	84:93

4. kolejka, 9-10 października: Barcelona - Aalborg, Magdeburg - Kielce, Nates - Kolstad, Zagrzeb - Szeged.

(mha)

Polak w podwójnej koronie

Rozmowa z **Kamilem Syprzakiem**, gwiazdą Paris Saint-Germain i reprezentacji Polski



Fot. Przemysław Strat/PressFocus

Nie chcą „Sypka" w Płocku. Dlaczego?

Orlen Wisła Płock nigdy nie wygrała z PSG i w czwartek tradycji stało się zadość. Przegrała 23:24 (13:13), jednak na remis chyba zasłużyła. Zabrakło dobrego rzutu Michała Daszka z rzutu karnego w ostatniej sekundzie...

- Gratulacje dla chłopaków z Płocka. Zagrali wyśmienity mecz. Wiem jak człowiek czuje się w ich skórze. Moim zdaniem zasłużyli na zwycięstwo. Rzuty karne to loteria i gra nerwów. Nie zawsze jest się w nich górą.

Spodziewaliście się aż tak trudnej przeprawy w Orlen Arenie?

- Tak. Przygotowywaliśmy się do tego meczu bardzo mocno. Oglądaliśmy wszystkie występy Orlen Wisły w tym sezonie, bo przeczuwaliśmy, że będzie ciężko. To był defensywny mecz. Po przerwie poprawiliśmy atak pozycyjny, lecz i tak nasza gra to było „up and down" (góra i dół - przyp. red.). Dlatego bardzo się cieszymy, że z niełatwego terenu wywozimy 2 punkty.

Wspominał pan, że jeszcze nie jesteście w optymalnej dyspozycji. Udział w igrzyskach olimpijskich kilku pana kolegów z drużyny ma wpływ na waszą formę?

- Oczywiście. Przekonałem się na własnej skórze, jak igrzyska wpływają na formę. To było 8 lat temu, ale w pamięci zostało... To jest niesamowity wysiłek. Trzeba bardzo dbać o zdrowie, regenerację, by jak najszybciej wrócić do pełnej formy. Teraz nasza dyspozycja powoli idzie w górę.

W dalszym ciągu śledzi pan poczynania płockiej drużyny?

- Jestem z Płocka, a Orlen Wisła to klub, który na zawsze pozostanie w moim sercu. Końcówkę zeszłego sezonu przeżywałem bardzo mocno, cieszyłem się, kiedy po 13 latach „Nafciarze" zdobyli upragniony tytuł mistrza Polski.

Pański poprzedni sezon też był jednym z najlepszych w karierze?

- Umówmy się - ostatni sezon był historyczny: po raz pierwszy Polak był w podwójnej koronie króla strzelców - Ligi Mistrzów i francuskiej ekstraklasy. Było to oczywiście dla mnie wielkie wyróżnienie, ale tylko ja wiem, ile mnie to kosztowało pracy i wyrzeczeń. Tym bardziej cieszę się, że mogłem zapisać się w historii piłki ręcznej. Nie spoczywam jednak na laurach i sezon 2024/25 zacząłem jak należy. Mam nadzieję na kontynuację.

Zawsze jak kończy się sezon, stawiamy pytanie o następny i już dziś można powiedzieć, że nie tylko poprzedni był dla pana dobry.

- Analizując moją grę i patrząc na przebieg rozgrywek w ciągu ostatnich czterech, pięciu lat - moja forma jest na podobnym poziomie. Oczywiście osiągnięcia są mniej lub bardziej widoczne, ale myślę, że z roku na rok gram coraz lepiej, a w statystykach widać, że forma jest stabilna. Bardzo mnie cieszy, że udaje mi się utrzymać taki poziom. Mam nadzieję, że w tym roku będzie jeszcze lepiej, bo potencjał mam coraz większy i wiem, że nie jestem jeszcze w swojej szczytowej formie.

Do Płocka nie zamierza pan wrócić?

- Sytuacja wygląda tak, że z mojej strony chęć powrotu jest. Jeśli dostajesz od kibiców ciągłe wsparcie, wyrazy sympatii, sygnały, że ludzie chcą cię z powrotem, doceniają cię jako zawodnika, a dodatkowo jesteś wychowankiem klubu - to normalne, że w jakimś momencie kariery chciałbyś wrócić do korzeni, do swojego miasta. Zrobić razem coś jeszcze, zapisać się w historii tego klubu. Na tę chwilę nie ma tej chęci ze strony klubu.

Nie ma chęci?!

- Sytuacja w Płocku jest coraz lepsza. Klub idzie do przodu i pozyskuje coraz lepszych zawodników. Prawda jest taka, że żadnych ruchów ze strony Wisły nie było, więc nie pytajcie mnie, kiedy nastąpi powrót. Nie do mnie to pytanie. Ostatnio w Płocku podpisywane są bardzo wysokie kontrakty, więc problemów finansowych nie ma i to na pewno nie jest powód, dlaczego nikt z klubu nawet się ze mną nie skontaktował.

To wprost nie do wiary, że najbardziej utytułowany wychowanek Wisły, mistrz Polski, Hiszpanii z Barceloną i Francji z PSG, nie ma żadnych sygnałów z macierzystego klubu.

- Prawda jest taka, że gdy miałem 24 lata i wyjeżdżałem do Barcelony, to... wielu prognozowało mi szybki powrót. Tymczasem minęło 9 lat, a ja dalej gram na zagranicznych parkietach i w tym czasie nie został mi przedstawiony żaden pomysł na powrót. Jak wyjeżdżałem, to zapewniałem, że chcę tu zakończyć karierę, ale powoli zaczynam rozważać inny scenariusz. Na szczęście nie mogę narzekać na oferty i propozycje z innych klubów, więc na pewno sobie poradzę. Zresztą do 2027 roku wiąże mnie umowa z PSG.

Zbigniew Cieńciała, PAP

Zima dała impuls

Do 50 minuty Biało-czerwone musiały gonić wynik, ale dopięły swego, pokonując wyżej notowane Czeszki.

Od początku było wiadomo, że drugi mecz turnieju w czeskim Chebie będzie znacznie trudniejszy od pierwszego, w którym Polki rozgromiły Islandki 26:15. - Mamy fajną drużynę, wyglądamy coraz lepiej, więc mam nadzieję, że to my postawimy swoje warunki w tym spotkaniu i wyjdziemy z niego zwycięsko - powiedziała rozgrywająca Emilia Galińska, ale początek nie zapowiadał sukcesu naszego zespołu. Czeszki narzuciły niezłe tempo, sukcesywnie znajdując sposób na Adriannę Płaczek. Doświadczona bramkarka sprawiała wrażenie rozkojarzonej i wiele razy widzieliśmy ją w znacznie lepszej dyspozycji. Trener Arne Senstad wprowadził w jej miejsce Barbarę Zimę, co było świetną decyzją. Bramkarka Zagłębia Lubin potwierdziła wysoką formę. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że broniła spektakularnie, odbijając 8 rzutów. To Zima dała impuls koleżankom do pogoni za wynikiem, a poza tym dołożyła dwie asysty i gola przez całe boisko. W ataku bardzo dobrze prezentowała się Monika Kobylińska, którą wspomagała zaskakująco skuteczna Paulina Uścinowicz. Gorzej było na kole i na skrzydłach, ale liczy się wynik końcowy. Fakt, iż u rywalek brakowało Markety Jerabkovej, gwiazdy absolutnego topu, stanowiącej połowę siły ofensywnej Czeszek, a także Veroniki Malej, nie miał większego znaczenia; w naszym zespole również nie było liderki, Karoliny Kochaniak-Sali.

Miejscowe prowadziły 22:18 i wydawało się, że nic im nie odbierze zwycięstwa. Ambitne Polki nie zmierzały jednak składać broni i rzuciły się w pościg. Na wyrównanie potrzebowały 7 minut. Bramkę kontaktową zdobyła Marlena Urbańska, a kilka chwil później do remisu (23:23) doprowadziła Zima. Gdyby tego było mało Aleksandra Tomczyk kontynuowała wspaniałą passę i pięknym rzutem zapewniła prowadzenie, co zapowiadało pasjonującą końcówkę. W kluczowym fragmencie nasze panie zaprezentowały się wręcz po profesorsku.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Barbara Zima wyrasta na bramkarkę numer 1.

Nie popełniły w zasadzie żadnego błędu, dzięki czemu pokonały 8. drużynę świata.

W sobotę o 12.45, na zakończenie towarzyskiego turnieju, biało-czerwone zmierzą się z Hazeną Kynżvart, wicemistrzem Czech.

■ **Czechy - Polska 25:28 (15:13)**
POLSKA: Płaczek, Zima 1 - Michalak 1, Kobylińska 9/1, Tomczyk 2, Olek 2, Uścinowicz 6, Balsam 1, Galińska 1, Matuszczyk, Górna 1, Urbańska 2, Jureńczyk, Nocuń 2. Trener Arne SENSTAD.

(mha)

Czwórka do tytułu

Superpuchar Polski po raz pierwszy rozegrany zostanie w nowej formule.

Koszykarskie władze zdecydowały się na rewolucję w formule Superpucharu Polski. Po raz pierwszy w historii tej rywalizacji zorganizowano mini-turniej. W wydarzeniu wezmą udział cztery drużyny (wcześniej było to jedno spotkanie bezpośrednio przed rozpoczęciem nowego sezonu). Teraz nie będą to już tylko zwycięzca Pekao S.A. Pucharu Polski (Legia Warszawa) i mistrz Polski (Trefl Sopot), ale także pozostali medaliści ORLEN Basket Ligi (King Szczecin i WKS Śląsk Wrocław). W Hali Radomskiego Centrum Sportu zobaczymy więc trzy mecze: dwa półfinały w sobotę oraz niedzielny finał o trofeum im. Adama Wójcika.

Rewanż za finały

Pierwszy półfinał zapowiada się ekscytująco. To będzie rewanż za wielki finał Orlen Basket Ligi ostatniego sezonu. King prowadził już 3-1, a jednak to Trefl zdobył złoto. Trener Arkadiusz Miłoszewski zbudował nowy skład i teraz ma być lepiej. Szczecinianie dysponują wielka siłą pod koszem, gdzie zobaczymy atletycznego Amerykanina Chada Browna oraz kadrowicza Aleksandra Dziewę (ostatnio grał w Hamburgu w Bundeslidze). - Mamy na pewno więcej atletyzmu. Jestem zadowolony z konstrukcji składu i z jakości zawodników, których udało nam się latem podpisać. Zobaczymy, co przyniesie sezon. Jestem podekscytowany zbliżającymi się rozgrywkami - mówi trener Miłoszewski.

Przed rokiem mecz o Superpuchar odbywał się w Sosnowcu. Wtedy King pokonał Trefla 92:90, a decydujący rzut oddał w ostatniej sekundzie Darryl Avery Woodson. King pierwszy raz w historii zdobył Superpuchar.

Trefl jako jedyny z czwórki drużyn w Radomiu ma już za sobą przetarcie w meczu o punkty. Sopocianie w środę zadebiutowali w rozgrywkach EuroCup. Przez większość spotkania w Ergo Arenie z niemieckim Ratiopharm Ulm gospodarze prowadzili i nadawali ton grze. Finisz jednak należał do bardziej doświadczonej ekipy z Bundesligi, która wygrała po dogrywce. Co ciekawe najlepszymi graczami Trefla było trzech Polaków - Jakub Schenk, Jarosław Zyskowski oraz Mikołaj Witliński. Forma obcokrajowców na razie pozostawia wiele do życzenia.

Śląsk jest głodny

W drugim półfinale Legia zagra ze Śląskiem Wrocław. W Warszawie zbudowali nowy zespół, który ma awansować do strefy medalowej. Jest rozgrywający Andrzej Pluta, jest trójka ciekawych Amerykanów, wreszcie jest sprowadzony z Ostrowa Wielkopolskiego Ojars Silins. - W Radomiu zagrają cztery najlepsze drużyny z poprzedniego sezonu. Fajnie się na takim tle sprawdzić i absolutnie świetnie byłoby wygrać to trofeum - mówił kilka dni temu w wywiadzie telewizyjnym Jarosław Jankowski, przewodniczący Rady Nadzorczej koszykarskiej Legii.

We Wrocławiu sobotni półfinał na pewno będzie wyzwaniem dla Marcela Ponitki, który w ostatnim sezonie grał w Legii.

Nowych graczy w Śląsku nie brakuje, ciekawe jak zaprezentują się Bośniak Ajdin Penava czy Amerykanie Isaiah Whitehead oraz Jeremy Senglin. - To ważny turniej. Jesteśmy głodni, czekaliśmy na ten moment całe lato i wiemy, że to pierwsze duże wyzwanie dla nas. Uważam, że wszystkie cztery zespoły walczące o Superpuchar nie są jeszcze gotowe w 100%, ale drużyna, która w podobnych schematach będzie wyglądać lepiej, zagra drużynowo, ma większe szanse by wygrać to trofeum - mówi Miodrag Rajković, trener Śląska.



Fot. Lukasz Sobala / PressFocus

Przed rokiem Superpuchar odbywał się w Sosnowcu. Trofeum zgarnęli koszykarze Kinga Szczecin.

Radom wyróżniony

W Radomiu trwają ostatnie przygotowania do turnieju. Dla miasta to duże wyróżnienie. – To będzie wielkie wydarzenie nie tylko dla radomskich fanów koszykówki, ale dla całego sportowego Radomia, bo zespoły, które tutaj zagrają, gwarantują bardzo wysoki poziom sportowy. Bardzo dziękuję za zaufanie. Wielokrotnie udowadnialiśmy że potrafimy zorganizować zawody na najwyższym europejskim poziomie i tak będzie również tym razem – zapewnił prezydent Radosław Witkowski. Dziewięć lat wcześniej turniej o Superpuchar gościł w Radomiu, wtedy Stelmet BC Zielona Góra pokonał Rosę Radom.

Warto dodać, że Polski Związek Koszykówki oraz Polska Liga Koszykówki SA podczas turnieju o Superpuchar zorganizują zbiórkę dla powodzian. Dary zostaną przekazane bezpośrednio potrzebującym. Zbiórka odbędzie się przed halą Radomskiego Centrum Sportu (ul. Struga 63) przy wejściu głównym w sobotę 28 września od godz. 14:30 do 19:00 oraz w niedzielę 29 września od 16:30 do 18:00. "Potrzebne są: woda pitna, żywność z długim terminem ważności (zwłaszcza konserwy), artykuły higieniczne, środki czystości, łopaty, taczki, gumowce, ścierki, mopy, szczotki, wiadra. Uwaga! Nie zbieramy ubrań!" - informuje PZKosz. **(pp)**

TERMINARZ SUPERPUCHARU

Sobota, 28 września
Trefl Sopot - King Szczecin (15.30.)
Legia Warszawa - WKS Śląsk Wrocław (18.30.)

Niedziela, 29 września
Mecz finałowy o trofeum im. Adama Wójcika (17.30.)

Wyniki spotkań o Superpuchar Polski
2010: Asseco Prokom Gdynia - AZS Koszalin 89:78
2011: Polpharma Starogard Gdański - Asseco Prokom Gdynia 79:78
2012: Trefl Sopot - Asseco Prokom Gdynia 74:69
2013: Trefl Sopot - Stelmet Zielona Góra 76:71
2014: PGE Turów Zgorzelec - Śląsk Wrocław 85:70
2015: Stelmet BC Zielona Góra - Rosa Radom 67:66
2016: Rosa Radom - Stelmet BC Zielona Góra 81:77
2017: Anwil Włocławek - Stelmet BC Zielona Góra 92:89
2018: Polski Cukier Toruń - Anwil Włocławek 72:68
2019: Anwil Włocławek - BM Slam Stal Ostrów Wlkp. 95:66
2020: Stelmet BC Zielona Góra - Anwil Włocławek 75:66
2021: Enea Zastal BC Zielona Góra - Arged BM Stal Ostrów Wlkp. 84:69
2022: Arged BM Stal Ostrów Wlkp. - WKS Śląsk Wrocław 94:81
2023: King Szczecin - Trefl Sopot 92:90



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Filip Matczak może już sobie szukać nowego klubu. Umowa z Kingiem rozwiązana.

Matczak się dogadał

Wygasa konflikt w Kingu Szczecin.

Spór wybuchł po zakończeniu ostatniego sezonu. Klub uważał, że Filip Matczak i Kacper Borowski mają ważne kontrakty i nie chciał ich wypuścić za darmo. Tarek Khrais, menadżer zawodników twierdził odwrotnie - że umowy obu graczy są nieważne.

W lipcu bośniacki klub HKK Zrinjski Mostar wystąpił do Kinga z prośbą o wydanie tzw. FIBA Letter of Clearance (list czystości). Bez tego dokument zawodnik nie może grać w nowym klubie. Władze Kinga odmówiły.

Sprawa trafiła do Międzynarodowej Federacji Koszykówki. FIBA przed kilku dniami wydała wyrok w sprawie Matczaka.

"Klub King Szczecin informuje, że dnia 18 września otrzymał od FIBA decyzję informującą klub o fakcie, iż w świetle przedstawionych dokumentów przez obie strony FIBA uznaje, iż zawodnik Filip Matczak posiada ważny kontrakt z klubem do końca sezonu 2024/2025. Jednocześnie informujemy, iż obie strony otrzymały od FIBA czas na odwołanie się od powyższej decyzji." - poinformował klub ze Szczecina.

Po decyzji federacji sprawy nabrały przyspieszenia. Zawodnik zdecydował się podjąć bezpośrednie rozmowy z klubem.

Bardzo szybko osiągnięto porozumienie. W środę kontrakt Matczaka z Kingiem Szczecin został rozwiązany za porozumieniem stron.

"W procesie rozwiązywania kontraktu klub był reprezentowany przez profesjonalnych pełnomocników z Kancelarii Adwokackiej Lex Sport, a porozumienie zostało osiągnięte na warunkach oczekiwanych przez Klub, przy uwzględnieniu i zrozumieniu obecnej sytuacji zawodnika.

W proces negocjacji z Klubem i wypracowania porozumienia po stronie zawodnika nie był zaangażowany agent ani agencja sportowa. Życzymy Filipowi powodzenia na dalszych etapach kariery" - poinformował klub.

Sprawa Borowskiego pozostaje w zawieszeniu.

Pochodzący ze Słupska Borowski ma 30 lat, gra na pozycji środkowego. Zdobył tytuł MVP ubiegłorocznego meczu o Superpuchar Polski. Matczak jest o rok starszy, gra jako rzucający obrońca. Poza występami na igrzyskach olimpijskich zdobył też brązowy medal mistrzostw Polski (2012). **(pp)**

Sport 8b2a7db0b2



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Aaron Russell coraz pewniej czuje się w barwach Jurajskich Rycerzy.

Będą jeszcze mocniejsi

Potrzebujemy jeszcze miesiąca, dwóch i wtedy ten zespół będzie naprawdę niesamowity – ocenił Kryspin Baran, prezes zawierciańskiego klubu.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Jurajscy rycerze efektownie otworzyli nowy sezon. Po kapitalnym boju, przy blisko 10 -tysięcznej publiczności, w katowickim „Spodku" pokonali Jastrzębski Węgiel 3:2 i wywalczyli Superpuchar Polski. Radość była ogromna, bo losy rywalizacji zmieniały się niczym w kalejdoskopie. Raz bliżej triumfu byli jastrzębianie, a za chwilę zawiercianie.

Bez wątpliwości

- Chciałem kiedyś zagrać w „Spodku" o coś dużego, bo jest w tej hali niesamowity klimat dla siatkówki. Wygrana i zdobycie trofeum to podwójne szczęście – nie krył radości Kryspin Baran. Prezes Aluronu CMC Warty przyznał, że nawet w najtrudniejszych momentach nawet na chwilę nie stracił wiary w wygraną. - W tie-breaku rywalizacja mogła się różnie potoczyć, ale to my mieliśmy więcej prób do zakończenia go niż rywale. Nie wątpiłem też gdy przegraliśmy czwartego seta. Wtedy była raczej chłodna analiza, bo zgubiliśmy rytm. Widziałem jednak, że w tie-breaku będziemy górą i na szczęście tak się stało – dodał.

Dumy z postawy swoich podopiecznych nie krył też trener Michał Winiarski. Dla niego „Spodek" po raz kolejny okazał się szczęśliwy. W 2014 roku wraz z reprezentacją Polski wywalczył w nim mistrzostwo świata, po czym zakończył reprezentacyjną karierę. - To był przede wszystkim przede wszystkim pokaz zespołu. Jestem z niego dumny ponieważ mieliśmy problemy przed meczem, bo co chwilę mamy jakieś takie drobne kłopoty zdrowotne, choroby. Nie mogliśmy w pełni do niego przygotować. Ale to z czego jestem dumny, to fakt, że zespół to, co było zostawił w szatni i każdy dał z siebie wszystko. Jeden zagrał może w jednym elemencie trochę słabiej, drugi lepiej, ale co najważniejsze uzupełniali się jako drużyna. Potrafiliśmy ukryć mankamenty i finalnie cieszymy się z pucharu – podkreślił szkoleniowiec.

Czwarta flaga

Dla Aluronu CMC Warty Superpuchar jest czwartym wywalczonym pucharem w historii klubu. Wcześniej były wyróżnienia za zajęcie trzeciego i drugiego miejsca w mistrzostwach Polski i zdobycie Pucharu Polski. Czy najmniej ważny? - Nic żadnemu nie ujmując, wyżej cenię Puchar Polski. Tamta otoczka, 17 tysięcy kibiców, dramaturgia półfinału i finału (w turnieju finałowym Pucharu Polski rywalizują cztery zespoły – przyp. red.) - wymieniał Baran. - Ale z Superpucharu też bardzo się cieszę, bo to dopiero czwarte trofeum w historii naszego klubu i czwarty powód do zawieszenia flagi w naszej hali., Nie możemy więc marudzić. To wielki sukces naszego klubu i tego zespołu – dodał.

Zdaniem prezesa Aluronu CMC Warty Superpuchar nie jest szczytem możliwości jego drużyny. - Kocham wszystkich naszych siatkarzy i w nich wierzę, ale to jeszcze nie jest ten zespół, jaki może być. Będzie jeszcze mocniejszy, tylko potrzebujemy czasu. Za miesiąc, dwa będzie naprawdę niesamowity – ocenił.

Triumf po przeprowadzce

Środkowy bloku zawiercian Jurij Gladyr, który latem przeniósł się do tego klubu z Jastrzębia-Zdroju, nie ukrywał radości.

- Wygrać taki mecz to wspaniałe uczucie. Było przed sezonem parę zmian w zespole i musimy wypracować automatyzmy. Po trzecim secie mieliśmy spotkanie prawie pod kontrolą, ale potem się to odwróciło. Zaprezentowaliśmy kibicom kawał dobrej siatkówki, choć to początek sezonu i nie wszyscy są w topowej formie - powiedział doświadczony gracz.

Przyznał, że tie-break mógł się różnie skończyć. - Za to właśnie kochamy siatkówkę, ona lubi zaskakiwać. Jedna szalona akcja może odmienić losy seta. Mamy pierwszy Superpuchar Polski w historii klubu i bardzo się cieszymy – dodał.

MVP z Ameryki

Najlepszym zawodnikiem spotkania wybrano Aarona Russella. Amerykański przyjmujący w zawierciańskim zespole czeka bardzo trudne zadanie. Ma zastąpić Trevora Clevenota. Francuz odszedł do tureckiego Ziraatu Bankasi Ankara. To duża strata, bo był jednym z liderów zespołu. Russell ma jednak potencjał, by podołać zadaniu. Tak jak Clevenot należy do najlepszych przyjmujących na świecie. Zawodników, w których wierzymy, nie puszczamy tak łatwo. Z Trevorem rozmawialiśmy trzy miesiące o pozostaniu w naszym klubie, by rozwiązać wszystkie problemy. Niestety nie udało się. Gdy stało się jasne, że odejdzie, zaczęliśmy poszukiwania jego następcy. Wybór padł na Aarona. Gra inaczej niż Trevor, ale to równie wspaniały zawodnik zarówno na boisku, jak i poza nim – podkreślił szef „Jurajskich rycerzy". Sam bohater skromnie przyznał: - To zdecydowanie zasługa całego zespołu, nie chcę się skupiać na sobie. Zagraliśmy naprawdę dobry mecz. Oczywiście, są pewne rzeczy, nad którymi musimy popracować, aby być w stanie utrzymać się w meczu z zespołem, który gra świetnie. Wykonaliśmy dobrą robotę, więc jestem naprawdę zadowolony nie tylko naszego stylu gry, ale także z mentalności.

Zawiercianie błyskawicznie musieli zakończyć świętowanie. Już w sobotę czeka ich bowiem hitowe starcie w Rzeszowie (początek godz. 14.45) z Asseco Resovią. Emocji powinno mnóstwo. Obie ekipy mierzą wysoko, goście przyjadą podbudowani wywalczeniem pierwszego trofeum w sezonie, a gospodarze przystąpią do starcia podrażnieni ostatnią porażką z Jastrzębskim Węglem. Z mistrzem Polski przegrali 0:3, choć w dwóch setach nadawali ton grze.

(mic)

Premiera z beniaminkiem

Bielszczanki od wyjazdowego starcia z beniaminkiem Sokołem&Hegric Mogilno rozpoczynają walkę w TauronLidze. Cel – medal.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bialska drużyna w bieżącym sezonie pierwszy sukces już osiągnęła. Zdobyła Superpuchar Polski, z łatwością ogrywając Lotto Chemika Police 3:0. W inauguracyjnej kolejce też jest faworytem, bo mierzy się z zespołem z Mogilna (sobota godz. 12.30). Na papierze obie drużyny dzieli przepaść. W BKS-ie są reprezentantki Polski i Łotwy, zawodniczki ograne i doświadczone, jak Kertu Laak, Julita Piasecka, Julia Nowicka czy Włoszka Giulia Angelina. - Drużyna jest na podobnym poziomie jak w poprzednim sezonie, jednak nasz trener powiedział mi, że jest ona mocniejsza. Skład drużyny został dobrze skonstruowany nie tylko ze względu na poziom sportowy zawodniczek, ale i ich pasujące charaktery. Mam nadzieję, że sukces odniesiony w Ostrowcu Świętokrzyskim jest dobrym prognostykiem – powiedziała Aleksandra Jagieło, prezes BKS-u.

Brązowe medalistki poprzedniego sezonu bardzo dobrze prezentowały się w meczach kontrolnych - żadnego z nich nie przegrały. Dwukrotnie pokonały m.in. ITA TOOLS Stal Mielec (3:0 i 3:0) oraz Moyę Radomkę (3:0 i 3:1) i wygrały z czeską Santovkę Ołomuniec (3:0).

Co może przeciwstawić Sokół&Hegric, absolutny nowicjusz w Tauron Lidze? - Zagramy z medalistami poprzedniego sezonu, zespołami, które będą występować w Lidze Mistrzyń, mające w składach topowe zawodniczki. Chciałbym, abyśmy powalczyli z tymi przeciwnikami, bez względu na ich siłę, i pokazali charakter – przyznał stwierdził Mikołaj Mariaskin, trener zespołu z 12-tysięcznego Mogilna.

Miejscowi kibice najbardziej liczą na występy byłej wielokrotnej reprezentantki Polski Zuzanny Efimienko -Młotkowskiej, która ostatnie dwa sezony spędziła w Enerdze MKS Kalisz oraz Natalii Gajewskiej. Ta druga wraca po urlopie macierzyńskim i ma bogate CV. W sezonie 2022/23 występowała w niemieckim VC Wiesbaden, a wcześniej reprezentowała m.in. Atom Trefl Sopot, Developres Rzeszów, BKS Bielsko-Biała, #VolleyWrocław i Energę MKS Kalisz. **(mic)**



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Kertu Laak nadal będzie odpowiadała za sitę ofensywną BKS-u.

PLUSLIGA

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – Trefl Gdańsk 3:2 (25:27, 25:22, 18:25, 25:21, 15:13)**

BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Kujundzić (9), Lemański (3), Esmaeilnezhad (31), Stern (14), Wiśniewski (14), Buszek (libero) oraz W. Nowak, Szalacha (8), Prić (6), walczak, Marek (libero). Trener Gheorghe CRETU.

GDAŃK: Droszyński (2), Czerwiński (16), Pietraszko (19), Jarosz (20), Orczyk (15), M'Baye (13), Koykka (libero) oraz Sobański (1), Jorna, Faryna. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). Widzów 1502.

Przebieg meczu

I: 9:10, 14:15, 18:20, 24:25, 25:27.
II: 9:10, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 7:10, 12:15, 14:20, 18:25.
IV: 10:8, 15:14, 20:16, 25:21.
V: 5:4, 10:8, 15:13.
Bohater – Amin ESMAEILNEZHAD.

1. Warszawa	4	12	4/0	12:1
2. Bełchatów	3	8	3/0	9:3
3. Jastrzębie	2	6	2/0	6:1
4. Suwałki	2	6	2/0	6:2
5. Lublin	2	4	2/0	6:4
6. Zawiercie	2	4	1/1	5:3
7. Nysa	2	3	1/1	4:3
8. Będzin	2	3	1/1	3:3
9. Rzeszów	2	3	1/1	3:4
10. Gdańsk	3	3	0/3	6:9
11. Gorzów	2	2	1/1	3:5
12. Olsztyn	2	0	0/2	2:6
13. Częstochowa	1	0	0/1	1:3
14. Lwów	3	0	0/3	2:9
15. Kędzierzyn-Koźle	1	0	0/1	0:3
16. Katowice	3	0	0/3	0:9

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 28.09.: Rzeszów – Zawiercie, Katowice – Jastrzębie, Gorzów Wlkp. - Suwałki; 29.09.: Częstochowa – Będzin, Lwów – Lublin, 30.09.: Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle.

Sport 8b2a7db0b2



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jastrzębianie zdobyli cenne punkty.

Przełamany kompleks

Żelazna konsekwencja w grze zadecydowała o zwycięstwie JKH.

Hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie przegrali dwa spotkania - z mistrzami i wicemistrzami kraju. W kolejnej potyczce, tym razem w derbach Śląska, przełamali kompleks medalistów i wygrali w Tychach. Jastrzębianie z żelazną konsekwencją zrealizowali założenia taktyczne i zasłużenie zdobyli komplet punktów.

Obaj trenerzy dokonali drobnych, kosmetycznych zmian w ustawieniu poszczególnych formacji. Zaufali przede wszystkim Finom. Z jednej i z drugiej strony wyjechali oni w 1. piątkach. Jedni i drudzy zdawali sobie sprawę, że derby mają swój ciężar gatunkowy i punkty pozwolą spojrzeć optymistycznie w dalszą przyszłość. Mecz rozpoczął się udanie dla gości, którzy odważnie zaatakowali i w 40 sek. objęli prowadzenie. Teemu Pulkkinen po akcji Marka Kaleinikowasa i Hanny'ego Kuru z bliskiej odległości zdołał pokonać Tomasa Fuczika. Fina nie zdołał zablokować Olaf Bizacki, ale jego koledzy również popełnili błąd w ustawieniu. Owszem, gospodarze mieli inicjatywę, ale nic z niej nie wynikało. Sytuacji podbramkowych było jak lekarstwo. Znacznie groźniejsze ataki przeprowadzali goście i sam Martin Kasperlik mógł dwa razy wpisać się na listę strzelców. W 14 min nagle przyśpieszył, zgubił rywali i znalazł się w sytuacji sam na sam, ale krążek przefrunął nad spojeniem słupka z poprzeczką. Po tej akcji Fuczik zgłosił problemy z łyżwą i po krótkiej naprawie zjechał z lodu. Na tafli pojawił się po raz pierwszy w tym sezonie Kamil Lewartowski i szybko został sprawdzony przez Kaleinikowasa i Radosława Nalewajkę. Fuczik pojawił się między słupkami na kilkanaście sekund przed końcem pierwszej tercji.

Wydawało się, że przerwa podziałała na gospodarzy mobilizująco. Jednak przebieg drugiej odsłony potwierdził jedynie kunszt taktyczny gości. Zespół trenera Roberta Kalabera niemal zupełnie opanował neutralną strefę i nie pozwalał gospodarzom na swobodne wjeżdżanie do swojej tercji. Owszem, kilka razy im się udało, ale niewiele z tego wynikało. Na dobrą sprawę tylko raz, w 33 min, Alan Łyszczarczyk mógł zaskoczyć Jakuba Lackovicia.

Goście w pełni zasłużenie prowadzili po 2 tercjach 2:0. W 27 min aktywny Kasperlik zdecydował się na strzał z dalszej odległości i krążek, ku rozpaczy miejscowych kibiców, znalazł drogę do siatki. Fuczik był zasłonięty, „guma" po drodze jeszcze od kogoś się odbiła, ale chyba mógł nieco lepiej zareagować. Po tej stracie tyszanie przez kilka minut byli w szoku i momentami się rozpaczliwie bronili. Jednak, na ich szczęście, goście nie zdołali zdobyć kolejnego gola.

Chyba tylko szybko zdobyty gol kontaktowego gola. Rozgorzała twarda walka na całej tafli i ożywiły się trybuny, jak przystało na derby. W 53 min Pulkkinen stanął przed szansą, ale tym razem górą był Fuczik. W 54:45 min do boksu kar powędrował Kaleinikowas. Jednak to osłabienie JKH zdołał wybronić. W 56:32 min karę otrzymał Zdenek Kral i znów w tercji gości było gorąco. Na 1:31 min przed końcem do boksu zjechał Fuczik i gospodarze grali z przewagą jednego zawodnika, jednak nic nie wskórali. Tylko trzecia tercja w wykonaniu gospodarzy przypominała, że uczestniczyli w derbach Śląska, a to stanowczo za mało, by myśleć o wygranej.

Włodzimierz Sowiński

PIERWSZE PUNKTY

■ W czwartek zarząd Podhala ogłosił, że w związku ze złą sytuacją finansową klubu dojdzie do renegocjacji kontraktów z zawodnikami. Hasło „renegocjacje" to oczywiście w takiej sytuacji obniżenie zarobków, co nie mogło ucieszyć nowotarskich hokeistów. W konsekwencji do Sanoka nie pojechali Alexandre Boivin, Jean Dupuy, Matej Morong, Filip Wielkiewicz, Patryk Wronka, Dmitrij Załamaj i Tomas Zeman. Podhalanie uzbierali 18 chętnych, w tym dwóch bramkarzy, więc gospodarze zwietrzyli szanse na pierwsze zdobycze w sezonie...

Już w 3 min na ławkę kar powędrował Jonathan Karlsson z Sanoka, ale wykorzystali to gospodarze i David Thomson sam na sam pokonał Pawła Bizuba. Ciężko doświadczeni goście jednak się nie poddali i przed końcem pierwszej odsłony Bartłomiej Neupauer trafił w poprzeczkę. Zaraz na początku drugiej tercji STS wykorzystał też drugi w tym meczu brak na tafli ukaranego zawodnika, ale tym razem „naturalnie", w przewadze Krzysztof Bukowski z bliska pokonał Bizuba. W III tercji w poprzeczkę gości trafił Marek Strzyżowski. Pod koniec meczu STS przez pół minuty grało w podwójnej przewadze, ale jej nie wykorzystało. Szybko poszło to w zapomnienie, gdyż sanoczanie zdobyli pierwsze punkty w sezonie, a raptem drugi mecz w tych rozgrywkach zakończyli bez... zera z przodu.

(jb)

■ **Texom STS Sanok - Podhale Nowy Targ 2:0 (1:0, 1:0, 0:0)**

1:0 – Thomson - Biłas (3:16, w osłabieniu), 2:0 - K. Bukowski - Strzyżowski (24:07, w przewadze).

Sędziowali: Patryk Pyrskała - Marcin Polak i Maciej Waluszek - Michał Kret. Widzów 800.

STS: Salama; Tamminen - Biłas, Markstroem - Karlsson (2), D. Musioł - Niemczyk, Rocki - Fus; Karnas - Huhdanpaa - Henderson, K. Bukowski - Thomson - Dobosz, Filipek - Sienkiewicz - Strzyżowski, Czopor - J. Musioł - Dulęba. Trener Elmo AITTOLA.

PODHALE: Bizub; Pangełow-Jułdaszew (2) - Horzelski, Wajda - Tomasik (2), Michalski (2) - Mrugała (2), Bochnak; Denyskin - Neupauer (2) - Jarczyk, Szczechura - Kolusz - Mroczkowski, Szczerba - A. Słowakiewicz - Kamiński. Trener Marek BATKIEWICZ.

Kary: STS - 2 min, Podhale - 8 min.

MISTRZ DARŁ „PASY"

■ Ponieważ w hokeju nie ma remisów - gdy spotykają się drużyny niepokonane, dla jednej z nich dobra passa musi się skończyć. Małopolski klasyk nie przyniósł jednak nadzwyczajnych emocji, bo przewaga mistrzów Polski z Oświęcimia zarysowała się od początku. Jeśli jeszcze w pierwszej tercji Cracovia dotrzymywała kroku, to paradoksalnie straciła najważniejsze bramki w meczu. W 12 min Łukasz Krzemień w zamieszaniu był najpewniejszy i trafił pod poprzeczkę, a pod koniec tej odsłony Sam Marklund podwyższył z bliska. W II tercji przewaga Unii wzrosła, co zaowocowało bramką Henry'ego Karjalainena. Przy trzybramkowej różnicy druga część meczu to zwykle próby zdobycia gola przez przegrywających i bezwstrząsowe dążenie wygrywających do uniknięcia nerwówki. Nerwówki w Oświęcimiu nie było choćby dlatego, że krakowianie z minuty na minutę grali gorzej i ratował ich tylko bramkarz Alex D'Orio...

■ **Re-Plast Unia Oświęcim - Comarch Cracovia 3:0 (2:0, 1:0, 0:0)**

1:0 - Krzemień - Olsson - Dziubiński (11:46), 2:0 - Marklund - Holm – Ackered (17:50), 3:0 – Karjalainen - Ahopelto - Vertanen (25:37).

Sędziowali: Paweł Breske - Wojciech Czech i Dariusz Pobożniak - Dawid Kubiszewski Widzów 2100.

UNIA: Lundin; Djukow - Bezuszka, Uimonen (2) - Vertanen, Ackered - Soderberg, Noworyta - Prokopiak; Olsson - Dziubiński - Krzemień, Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja - Holm, Prusak - Galant - Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ.

CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz (2) - Brandhammar, Younan - Kruczek, Bieniek - Wanacki, Jaracz - Kamieniew; Johansson - Olsson - Brynkus, D. Kapica - Wahlgren - Lundgren, Mocarski - Jarosz - J. Bukowski (2), Bezwiński - Sterbenz - Mocarski. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: Unia - 2 min, Cracovia - 4 min.

■ **GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 2:3 (0:1, 0:1, 2:1)**

0:1 – Pulkkinen – Kuru – Kaleinikowas (0:40), 0:2 – Kasperlik – Bagin – Urbanowicz (26:16), 0:3 – Pulkinen – Kuru – Kaleinikowas (43:58), 1:3 – Turkin – Łarionows (44:54), 2:3 – Lehtonen – Paś (51:23).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Przemysław Gabryszak – Kamil Wiwatowski i Michał Gerne. Widzów 1938.

GKS: Fuczik (13:47-19:44. Lewartowski); Bizacki – Kaskinen, Pociecha – Ciura, Sobecki – Ahola, Viinikainen (2); Heljanko – Monto – Lehtonen, Paś – Komorski (2) – Łyszczarczyk, Jeziorski - Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski (2) – Łarionows, Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.

JKH: Lacković; Makela – Blomberg, Bagin – Ronkainen, Żurek – Kunst, Hanzel; Pulkkinen – Kuru – Kaleinkowas (2), Urbanowicz – Kiełbicki – Kasperlik, R. Nalewajka – Ł. Nalewajka – Ślusarczyk, Zając – Petraś – Kral (2). Trener Robert KALABER.

Kary: GKS – 6 min, JKH - 4 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	5	15	17:8	5	-
2. Comarch Cracovia	5	12	24:12	4	1
3. GKS Tychy (p)	5	9	17:7	3	2
4. GKS Katowice	5	9	14:13	3	2
5. JKH GKS Jastrzębie	6	9	20:20	3	3
6. KH Energa Toruń	6	6	14:17	2	4
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	5	6	10:15	2	3
8. Texom STS Sanok	6	3	5:21	1	5
9. Podhale Nowy Targ	5	3	13:22	1	4

W niedzielę, 29.09., grają: Energa - GKS Tychy (17.00), Zagłębie - STS (18.00), Podhale - Unia (18.00), Cracovia - GKS Katowice (18.00).

Sport 8b2a7db0b2

Podium już znamy

Jack Holder ma niepowtarzalną szansę na znalezienie się w czołowej szóstce klasyfikacji generalnej GP.


Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

W ostatnich dwóch rundach GP Jack Holder zdobył w sumie tylko cztery punkty.

Rywalizacja o najwyższe cele w Grand Prix jest już zakończona. Złoto dwa tygodnie temu zapewnił sobie Bartosz Zmarzlik, który w Vojens zajął drugie miejsce. Tym samym kibice, którzy pojawią się w sobotę na stadionie w Toruniu podczas ostatniej rundy GP, nie będą świadkami wielu emocji. Najważniejsze rozstrzygnięcia cyklu są już pewne. Nie tylko wiemy, kto zdobył złoto, ale także możemy być pewni, że srebrny medal zdobędzie Robert Lambert, a na trzecim miejscu zamelduje się Fredrik Lindgren. Oczywiście Szwed ma matematyczne szanse na to, żeby wyprzedzić Brytyjczyka, ale strata dziesięciu punktów może okazać się zbyt duża. Dlatego ze sporą dozą prawdopodobieństwa możemy już okrzyknąć Lamberta wicemistrzem, a Lindgrena brązowym medalistą (czwarty Vaculik traci do niego 13 punktów).

W praktyce zakończyła się także walka o miejsce w przyszłorocznym cyklu Grand Prix. Przypomnijmy, że co roku awans do kolejnych zmagań przysługuje sześciu najlepszym zawodnikom. Dzięki temu pewni udziału w GP 2025 mogą być wspomniani Zmarzlik, Lambert oraz Lindgren, a także Martin Vaculik i Daniel Bewley. Jedyną niewiadomą pozostaje kwestia szóstego miejsca w klasyfikacji generalnej. Na razie tę lokatę okupuje Mikkel Michelsen, ale z powodu kontuzji nie weźmie on udziału w zmaganiach w Toruniu. Za jego plecami czai się Jack Holder, który z jednej strony ma tylko cztery „oczka" straty, ale z drugiej strony jest w fatalnej dyspozycji. W ostatnich zmaganiach w GP na Łotwie i w Danii dodał do swojego dorobku w sumie cztery punkty. Oczywiście Australijczyk wykazałby się niebywałym gapiostwem, gdyby nie skorzystał na absencji duńskiego żużlowca, ale po ostatnich występach nie możemy być pewni jego dyspozycji.

Gdyby Holder znów zawiódł, do gry o szóste miejsce może wkroczyć Dominik Kubera. Reprezentant Polski musiałby co prawda dostać się co najmniej do finału, żeby marzyć o awansie do przyszłorocznych mistrzostw. Do Michelsena traci 13 punktów, a do Holdera dziewięć. Wszystko jest jednak możliwe i Kubera mocno wierzy w to, że uda mu się na ostatniej prostej wyprzedzić Duńczyka i Australijczyka.

Kacper Janoszka

Sobota, 28 września, godz. 19.00
Grand Prix Polski w Toruniu

Klasyfikacja generalna GP
1. Zmarzlik 159, 2. Lambert (W. Brytania) 137, 3. Lindgren (Szwecja) 127, 4. Vaculik (Słowacja) 114, 5. Bewley (W. Brytania) 111, 6. Michelsen (Dania) 101, 7. J. Holder (Australia) 97, 8. Kubera 88, 9. Madsen (Dania) 76, 10. Lebiediew (Łotwa) 75, 11. Fricke (Australia) 64, 12. Huckenbeck (Niemcy) 58, 13. Woźniak 56, 14. Doyle (Australia) 47, 15. Janowski 46, 16. Kvech (Czechy) 41, 17. Woffinden (W. Brytania) 23, 18. Dudek 12.

Zemsta za poprzedni rok

Sparta Wrocław po pewnym zwycięstwie w półfinale jest gotowa na finałowe wyzwanie.


Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

W niedzielnym meczu sporo zależeć będzie od formy Jakuba Krawczyka.

Nadszedł czas na zwieńczenie sezonu w PGE Ekstralidze. Na finałowe starcie trzeba było poczekać, ponieważ półfinałowy rewanż Sparty Wrocław i Stali Gorzów musiał być odkładany w czasie z powodu powodzi. Ostatecznie spotkanie doszło do skutku i w finale zobaczymy wrocławian, którzy będą chcieli zrewanżować się za zeszłoroczną porażkę. Sparta drugi raz z rzędu zmierzy się w finałowym dwumeczu z Motorem Lublin. Pierwszy mecz odbędzie się na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu już w niedzielę. Rewanż w Lublinie zaplanowany jest na sobotę, 5 października.

Są gotowi!

W poprzednim sezonie ekipa Dariusza Śledzia nie miała najmniejszych szans z lublinianami. Nie tylko Motor prezentował genialną formę, ale przede wszystkim Sparta była mocno osłabiona. Na ostatniej prostej kontuzji doznali Tai Woffinden i Maciej Janowski. Ponadto w trakcie rywalizacji z urazem musiał zmagać się Artiom Łaguta. Teraz sytuacja kadrowa wrocławskiego zespołu jest znacznie lepsza. Co prawda w składzie brakuje Woffindena, ale jego absencję da się ukryć. Było blisko, żeby znów zabrakło Janowskiego, który groźnie upadł podczas ostatniej rundy SEC w Chorzowie. Ostatecznie „Magic" jest gotowy do rywalizacji o złoto, tak jak zresztą cała Sparta.

Pracują po cichu

Drużyna pokazała swoje przygotowanie do zmagań w ostatnim półfinałowym starciu ze Stalą. Najpierw wygrała na wyjeździe, a w środę u siebie bezproblemowo dopięła formalności i zwyciężyła 50:40. Na torze bez zarzutów spisywali się liderzy zespołu. Szybcy byli Łaguta i Daniel Bewley. Nie najgorzej po kontuzji wyglądał Janowski. Ważne punkty do dorobku zespołu dokładał także Bartłomiej Kowalski. Istotna była jednak także dyspozycja formacji juniorskiej. Często w ekstralidze właśnie od formy młodzieżowców zależy to, czy drużyny wygrywają mecze. W środę na wrocławskim obiekcie Jakub Krawczyk zachwycał szybkością, dzięki czemu zdobył 7 cennych punktów. Jego pomoc w najbliższym spotkaniu z Motorem może okazać się kluczowa dla losów rywalizacji. 20-latek jest pewny siebie i wierzy, że zespół sprawi niespodziankę w meczu z lublinianami. - W finale też pokażemy dobrą jazdę, choć nie wszyscy się tego spodziewają, bo nie jesteśmy uznawani za faworytów. Może to i dobrze, bo po cichu będziemy mogli wykonać naszą pracę – zapewnił wychowanek Arged Malesy Ostrów.

Niepokonani w play-offie

W najbliższą niedzielę w dobrym humorze zmagania rozpocznie Artiom Łaguta. Po świetnym występie w półfinale stał się najlepszym zawodnikiem PGE Ekstraligi. Pod względem średniej biegowej wyprzedził Bartosza Zmarzlika, co dobrze pokazuje, w jak dobrej dyspozycji jest Rosjanin z polskim paszportem. Średnia 2,435 robi wrażenie, choć sam zainteresowany woli myśleć o celach zespołowych, a nie indywidualnych. – Skupiam się na finale, który jest przed nami. Moją pierwszą pozycję trudno będzie utrzymać, bo przed nami dwa mecze z Motorem Lublin, który jest przecież bardzo mocny. To mistrzowie Polski, którzy rok temu z nami wygrali w finale – przekazał Łaguta. Mimo złych wspomnień z poprzedniego roku 33-latek jest dobrej myśli przed finałem. W końcu Sparta w ostatnich tygodniach jest naprawdę szybka. - Na razie wygraliśmy wszystkie spotkania w play-offach. Przed nami najważniejszy dwumecz. Będziemy tak samo przygotowani i zamierzamy walczyć – powiedział zawodnik, który z wrocławskim klubem związany jest od 2021 roku.

Kacper Janoszka

Mecz o 3. miejsce

Niedziela, 29 września, godz. 16.30
ebut.pl Stal Gorzów – Apator Toruń

Finał
Niedziela, 29 września, godz. 19.15
Betard Sparta Wrocław – Orlen Oil Motor Lublin

ZWOLNIONY PRZED METĄ

■ Choć Stal Gorzów przegrała w półfinale, przed nią wciąż mecz o trzecie miejsce. Mimo tego zarząd klubu zdecydował się na zerwanie umowy z trenerem Stanisławem Chomskim i nie będzie on prowadził zespołu w najbliższych spotkaniach zamykających rok żużlowy. Szkoleniowiec z gorzowskim klubem był związany nieprzerwanie od 2015 roku.

2, 526

PUNKTÓW

na bieg zdobywał średnio Bartosz Zmarzlik w poprzednim sezonie. To wynik świetny, którego w bieżących rozgrywkach nie będzie w stanie pobić, ponieważ jego aktualna średnia wynosi 2,424. Co ciekawe, zauważalny jest delikatny spadek formy mistrza świata, odkąd przeszedł do Motoru. W 2022 roku, gdy był jeszcze zawodnikiem Stali Gorzów, uzyskał średnią na poziomie 2,679. Rok wcześniej również dobił do podobnego poziomu, odnotowując wynik 2,650 punktu na bieg.

Sport 8b2a7db0b2

Z Andaluzji do Normandii

Z hiszpańskiego La Sella Open Dorota Zalewska udała się prosto do Francji na kolejny turniej Ladies European Tour - Lacoste Ladies Open de France. Po dwóch dniach jest szesnasta. Prowadzi Chiara Tamburlini.

Areną rywalizacji jest tym razem pole Golf Barriere, zlokalizowane w nadmorskim kurorcie Deauville. Podczas dwóch pierwszych rund zawodniczki grały razem z amatorami, zaplanowano też aż dwa pro-amy, przed i po turnieju.

Deszczowe przywitanie

Francja przywitała gości deszczem: „Odkąd przekroczyłyśmy granice Normandii praktycznie cały czas pada. Nie udało nam się rozegrać kompletnej rundy treningowej, ze względu na wodę na greenach, ale w środę podczas pro-amu przeszłyśmy resztę dołków. Pole należy raczej do tych bezpośrednich, nie ma blidshotów, czy wyrafinowanych strategii z tee. Jest za to dość długie, szczególnie w tych warunkach, gdzie piłka praktycznie w ogóle się nie toczy – relacjonowała Dorota dla Polskiego Związku Golfa. „Ten tydzień zdecydowanie jest pod znakiem różu, od specjalnie zbudowanego, wyniesionego, pierwszego tee, przez różowego melexa, po ogromną piramidę z różowych piłek przy osiemnastce. Widać dużo kreatywności włożonej w estetyczną część wydarzenia. Mamy nadzieję, że pogoda nie pokrzyżuje nam planu i uda się rozegrać wszystkie rundy zgodnie z rozkładem".

Trzy liderki

Pierwszego dnia na prowadzeniu znalazły się trzy golfistki wciąż czekające na pierwsze trofeum Ladies European Tour. Angielka Bel Wardle, faworytka gospodarzy Emma Grechi i Australijka Kirsten Rudgeley zdołały w wietrznej i deszczowej aurze wykręcić rezultat 66 (-5).
Angielska debiutantka, dla której była to najlepsza runda na LET, tak ją opisywała: „W końcu zaczęłam trafiać do dołka. Przez ostatnie kilka tygodni byłam blisko, ale nie mogłam absolutnie nic trafić. Moja najlepsza przyjaciółka Becca jest moim caddiem. Ona nie gra w golfa i to mi dzisiaj pomogło. Nie musiałem zbytnio koncentrować się na grze".
Caddym 26-letniej Francuzki jest z kolei jej mama: „To super fajne móc grać w domu. Jestem naprawdę szczęśliwa, że mam przy sobie mamę. Naprawdę to doceniam, bo ona odciąga moje myśli od golfa".
Australijka, która w La Sella Open była dwunasta, a w KPMG Women's Irish Open piąta, trzyma formę: „Byłam wysoko w klasyfikacji przez ostatnie kilka tygodni. Będziemy grać dalej i zobaczymy, co przyniesie sobota. Zdecydowanie jestem głodna zwycięstwa."
Dorota Zalewska, która tydzień temu w Hiszpanii zanotowała najniższą rundę turniejową, po pierwszym dniu zmagań we Francji, z -2 zajmowała świetne dziesiąte miejsce, dzielone z czterema rywalkami.

Przetasowania

W piątek na szczycie tabeli wyników pojawiło się tylko jedno nazwisko. Szwajcarka Chiara Tamburlini od czwartkowej rundy 68 odjęta jedno uderzenie i z wynikiem -7 wysforowała się na samodzielne prowadzenie. Tuż za nią czaiła się Annabel Dimmock, tracąc do liderki jedno uderzenie. Sporo działo się na trzecim miejscu (-3), okupowanym przez cztery zawodniczki: Angielkę Thalię Marti, Włoszkę Virginię Elenę Carta, i wspomniane bohaterki pierwszej rundy - Kirsten Rudgeley oraz Bel Werdle. Emma Grechi spadła z miejsca pierwszego na ósme. Dorota ukończyła dzień z +2 i z rezultatem par zajmowała szesnaste miejsce. Taki sam wynik miało osiem rywalek, w tym sensacyjna nastolatka Helen Briem, tydzień temu świętująca pierwsze trofeum LET. Rozstrzygnięcia w sobotę.

Kasia Nieciak

WYMIANA KOSZULEK



Wojciech Kuczok

Odpuszczanie i zwalnianie

Toż to prawdziwa hatakumba! – rzec by mógł pewien europarlamentarzysta z Opolszczyzny.
Z pierwszej czwórki w tabeli ekstraklasy w Pucharze Polski ostała się już tylko Jagiellonia za sprawą wolnego losu, a raczej darmowej przepustki. Trudno nie kochać „turnieju tysiąca drużyn" za to, że małomiasteczkowy futbol przeżywa swoje historyczne tryumfy w konfrontacjach ze zblazowanymi reprezentantami metropolii, ale jednak pewien niepokój to we mnie budzi.
W Polsce odpuszczanie pucharów jest równie powszechne, co odpuszczanie grzechów, lecz przecież dobitnie to świadczy o tym, jakie miernoty tworzą ekstraklasę. Lęk przed tym, że żadna kadra nie wytrzyma dwóch frontów, wzmagany rokrocznie przez ligowy falstart pucharowiczów, doprowadza do tego, że ekipy walczące o tytuł mistrza Polski osiągają kompromitujące wyniki w starciach z pierwszo- i drugoligowcami (Cracovia to już w ogóle zaszalała i odpadła z trzecioligową Sandecją). Nie twierdzę, że taka na przykład Miedź nie miała prawa zremisować z Rakowem (a potem wygrać serię jedenastek) – akurat podopieczni trenera Mamrota prezentują obecnie ekstraklasową formę, no ale już Lech, który uznał że jedna drużyna (a konkretnie druga) mu w PP wystarczy, zbłaźnił się na stadionie Resovii najwyraźniej intencjonalnie. Gnuśność gwiazdek Ekstraklasy jest w takich przypadkach dojmująca i trudno się nie cieszyć, gdy zostaje ukarana. Tym razem wybrałem się na mecz, w którym niespodzianki być nie mogło, czwartoligowe rezerwy Podbeskidzia gościły w bielskiej Wapienicy Odrę Opole i już po kilku minutach widać było, że ekipa Radosława Sobolewskiego traktuje mecz poważnie. Owszem, rozkojarzona defensywa pozwalała podbeskidzkiej młodzieżówce na chwile marzeń, a nawet sytuację sam na sam z bramkarzem, ale młody napastnik Górali nic na tej randce nie wskórał, stres go zjadł. W składzie opolan błysnął Jordan Dominguez, jeden z miliona Hiszpanów, anonimowych w swojej ojczyźnie, ale Panów Piłkarzy w polskich realiach. Skończyło się na 0:5, ale juniorzy Podbeskidzia zapamiętają ten mecz na zawsze, zasłużone brawa już przyjęli za zdobycie Pucharu Polski na szczeblu regionalnym. Można się dziwić, że był to jedyny mecz w pierwszej rundzie PP, który nie skończył się wynikiem „stykowym" lub wręcz serią karnych. Jeśli faworyci będą się dalej wykruszać na własne życzenie, powtórzy się tegoroczna bajka i trofeum wzniesie ktoś z niższej klasy – nie mam nic przeciw temu, Wisła w Europie przyniosła tego lata największe emocje. Zwolnienie trenera Moskala uważam za gest nie tylko pochopny, ale wręcz dyletancki – prezes Królewski ma nazwisko, które zobowiązuje do lepszych manier. Jeśli prawdziwe są plotki, że to kibole zwolnili swojego dawnego idola, wróży to Wiśle jeszcze gorzej. W pierwszoligowym czubie jest ciasno od drużyn przygotowanych na awans, Nieciecza już chyba odjechała na dobre, więc miejsca promowane zostały dwa, Wisła powinna się skupić na odrabianiu strat, a rewolucje klubowe temu niekoniecznie posłużą. Biała Gwiazda jest w strefie spadkowej, ale to złudzenie optyczne, bo ma przed sobą jeszcze trzy mecze zaległe. Cierpliwość w polskim futbolu jest wartością nieznaną. Chociaż akurat Waldek „King" Fornalik, pożegnanych właśnie w Lubinie na krótki lont swoich pracodawców narzekać nie może. W Chorzowie był bogiem i przed laty sam się zwolnił, kiedy uznał, że z hochsztaplerami w zarządzie nie można dłużej pracować; w Gliwicach dano mu kilka sezonów spokoju, dzięki czemu zdobył bodaj najbardziej sensacyjne mistrzostwo w ligowej historii, Zagłębie po dwóch latach pracy Fornalika powinno wyglądać znacznie lepiej – tutaj nie ma się co dziwić zakończeniu współpracy. Nie, żebym coś sugerował, ale karuzela trenerska jest u nas wysoce przewidywalna – te dwa zwolnienia za dobrze się rymują, wiślacko-chorzowska miłość kiboli jest powszechnie znana, a Biała Gwiazda potrzebuje kogoś do ugaszenia pożaru.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 28 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1.Liga, Górnik Łęczna - Warta Poznań
TVP SPORT
12.40 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu wspólnego kobiet, 17.40 Pn: Betclic 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - GKS Jastrzębie, 19.55 Boks we Lwowie: półśrednia Jarosław Mychałuszko - Oscar Molina Espinoza, 23.15 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
4.00 Tenis: 2. runda ATP w Tokio, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga: Sokół & Hagric Mogilno - BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała, 14.45 PlusLiga: Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 GKS Katowice - Jastrzębski Węgiel, 20.30 Cuprum Stilon Gorzów - Ślepsk Malow Suwałki
POLSAT SPORT 2
5.00 Tenis: 2. runda ATP w Pekinie, 15.20 Koszykówka: Pekao SA Superpuchar Polski mężczyzn, półfinał Trefl Sopot - King Szczecin, 18.20 Półfinał Legia Warszawa - WKS Śląsk Wrocław, 21.00 UFC Fight Night: Renato Moicano - Benoit Saint Denis
POLSAT SPORT 3
14.30 Tenis: 2. runda ATP w Pekinie, 18.40 Pn: liga holenderska, Nijmegen - Feyenoord, 20.50 Willem II - PSV
POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Babilon MMA 47 w Wieliczce: półśrednia Rafał Dudek - Anatoly Hunanyan
POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00 Tenis: 2. runda ATP w Tokio, 18.40 Pn: liga szkocka, St Johnstone - Celtic, 21.00 UFC Fight Night: Renato Moicano - Benoit Saint Denis
POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.50 Motocyklowe MŚ: GP Indonezji, kwalifikacje w Moto3, Moto2 i sprint w MotoGP, 20.25 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Cucine Lube Civitanova - Sonepar Padova
SPORTKLUB
18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut Badalona - UCAM Murcia
EUROSPORT 1
12.30 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu wspólnego kobiet, 17.15 Górski PŚ w Lake Placid, cross country short track kobiet i mężczyzn, 20.00 Snooker: półfinał British Open
EUROSPORT 2
7.45 Triathlon: T100 World Tour na Ibizie, 14.50 Skoki narciarskie: LGP w Hinzenbachu, 16.15 Golf: 3. runda President's Cup
CANAL+ SPORT
13.25 Pn: liga angielska, Newcastle United - Manchester City, 16.10 Liga hiszpańska: Rayo Vallecano - Leganes, 18.25 Liga angielska: Wolverhampton - Liverpool
CANAL+ SPORT 2
8.30, 11.00 Tenis: 2. runda WTA w Pekinie, 18.25 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - Valencia
CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa - Puszcza Niepołomice, 17.25 Motor Lublin - Śląsk Wrocław, 20.10 Legia Warszawa - Górnik Zabrze, 22.20 Liga+
CANAL+ SPORT 5
18.25 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - Valencia, 20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, MoraBanc Andorra - Dreamland Gran Canaria
ELEVEN SPORTS 1
14.30 Pn: liga włoska, Udinese - Inter, 17.55 Genoa - Juventus, 19.55 Liga hiszpańska: Osasuna - Barcelona, 23.15 Eleven Gol
ELEVEN SPORTS 2
13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Alaves, 20.40 Liga włoska: Bologna - Atalanta
ELEVEN SPORTS 3
18.55 Pn: liga francuska, Le Havre - Lille
ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Udinese - Inter, 17.55 Genoa - Juventus, 20.55 Liga francuska: Monaco - Montpellier

NIEDZIELA, 29 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2.Liga, Wisła Puławy - Polonia Bytom
TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1.Liga, Polonia Warszawa - Bruk-Bet Termalica Nieciecza
TVP SPORT
10.25, 13.25 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu wspólnego mężczyzn, 11.10 Pn: Orlen Ekstraliga Kobiet, Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź, 17.05 PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice - Jagiellonia Białystok
POLSAT SPORT 1
6.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Tokio, 11.00 Cafe Futbol, 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Górnik Zabrze - Wisła Płock, 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, Energa MKS Kalisz - Lotto Chemik Police, 17.30 PlusLiga: Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Nowak-Mosty MKS Będzin, 20.30 Barkom Każany Lwów - Bogdanka LUK Lublin
POLSAT SPORT 2
5.00 Tenis: 2. runda ATP w Pekinie, 17.20 Koszykówka: finał Pekao SA Superpucharu Polski mężczyzn
POLSAT SPORT 3
8.50 Lekka atletyka: półmaraton w Berlinie, 13.00 Tenis: 2. runda ATP w Pekinie, 17.25 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Sir Susa Vim Perugia - Rana Werona
POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Green Bay Packers - Minnesota Vikings, 22.25 Los Angeles Chargers - Kansas City Chiefs
POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Tokio, 15.25 Pn: liga szkocka, St Johnstone - Celtic
POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00 Motocyklowe MŚ: GP Indonezji, wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 12.55 Pn: liga szkocka, Rangers - Hibernian
SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Coviran Granada
EUROSPORT 1
10.15 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu wspólnego mężczyzn, 21.30 Snooker: finał British Open
EUROSPORT 2
12.00 Motocross: MŚ w Cozarze, wyścigi w MX2 i MXGP, 13.50 Skoki narciarskie: LGP w Hinzenbachu, 16.00 Snooker: finał British Open, 18.00 Golf: 3. runda President's Cup
CANAL+ 360
11.45 Pn: ekstraklasa, Zagłębie Lubin - Radomiak
CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Athletic - Sevilla, 18.45 Żużel: PGE Ekstraliga, finał Sparta Wrocław - Motor Lublin
CANAL+ SPORT 2
7.00, 14.30 Tenis: 3. runda WTA w Pekinie
CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, Zagłębie Lubin - Radomiak, 14.40 Korona Kielce - Lech Poznań, 17.25 Piast Gliwice - Jagiellonia Białystok, 19.30 Liga+
CANAL+ SPORT 5
18.25 Pn: liga hiszpańska, Real Betis - Espanyol,
ELEVEN SPORTS 1
13.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Girona, 16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, o 3. miejsce Stal Gorzów - Apator Toruń, 20.15 Pn: liga włoska, Napoli - Monza, 23.15 Eleven Gol
ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: liga włoska, Torino - Lazio, 14.55 Roma - Venezia, 17.55 Empoli - Fiorentina, 20.40 Liga francuska: Strasbourg - Olympique Marsylia
ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Como - Hellas Werona, 17.00 Liga francuska: Nantes - Saint-Etienne, 18.55 Liga portugalska: Porto - Arouca
ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: liga włoska, Torino - Lazio, 14.55 Liga francuska: Monaco - Montpellier, 16.55 Nantes - Saint-Etienne, 20.40 Strasbourg - Olympique Marsylia

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 8b2a7db0b2

To już jest fajna passa!

Magdalena Fręch udanie rozpoczęła zmagania w „tysięczniku" w Pekinie, pokonując Alycię Parks. Teraz na jej drodze stanie idąca jak burza w tym sezonie 20-latka z Rosji Diana Sznajder.

Tenisistka Górnika Bytom przeżywa najlepszy czas w swojej karierze. 16 września wygrała swój pierwszy turniej w karierze – WTA 500 w meksykańskiej Guadalajarze – i awansowała na najwyższą pozycję w światowym rankingu, 31. To zaś pozwoliło 27-letniej łodziance zostać rozstawioną w imprezie rangi WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie z numerem 23 i mieć przywilej wolnego losu w pierwszej rundzie.

Magdalena Fręch wróciła więc na korty dopiero w piątek, po prawie dwóch tygodniach od ostatniego występu. I wciąż utrzymuje formę – pomimo słabego wejścia w mecz (0:3) i zmarnowanej szansy na zakończenie go w dwóch partiach, ostatecznie w swoim „trzysetowym i trzygodzinnym" stylu pokonała kwalifikantkę z USA Alycię Parks (128. WTA) 6:4, 5:7, 6:4. To już szósta wygrana podopiecznej Andrzeja Kobierskiego z rzędu, czyli mała passa!



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Sześć wygranych z rzędu to ostatni bilans Magdaleny Fręch.

Wystarczył jeden break

W pierwszym secie Polka odwróciła jego losy od stanu 1:4, wygrywając pięć gemów z rzędu; w drugim znów zaczęła od 0:3, też doprowadziła do remisu, ale w 12. gemie jeszcze raz została przełamana i tę partię przegrała.

Na szczęście w trzecim secie Fręch już od początku trzymała koncentrację i rozpoczęła od przełamania 23-letniej rywalki, bardzo emocjonalnie reagującej na każde niepowodzenie (podobnie zachowywała się w lipcu w Warszawie, gdzie wygrała Polish Open, rangi WTA 125). Ten jeden break wystarczył, bo obie tenisistki pilnowały już własnego podania, a taki obrót spraw był korzystniejszy dla łodzianki. Wyjątkiem był ostatni gem, kiedy Fręch musiała znów bronić się przed przełamaniem. Chwilę później po dwóch godzinach i 50 minutach wykorzystała jednak trzecią piłkę meczową.

Wyzwanie ze Sznajder

Rywalką Polki w 3. rundzie (1/16 finału) będzie rozstawiona z nr 12 Diana Sznajder, jedna z najbardziej dynamicznie rozwijających się tenisistek w tourze. 20-letnia Rosjanka ubiegły rok kończyła na 60. miejscu, dziś jest 16. W tym roku wygrała już trzy turnieje WTA (Budapeszt, Bad Homburg i przed tygodniem Hua Hin), zdobyło srebro olimpijskie w deblu w parze z Mirrą Andriejewą, a w piątek w nieco ponad godzinę odprawiła urodzoną w Moskwie obywatelkę USA Sofię Kenin 6:2, 6:3.

Fręch ze Sznajder przegrała jedyną poprzednią potyczkę; w sierpniu w 2. rundzie „tysięcznika" w Toronto zdecydował o tym tie-break w trzecim secie 7-5 na korzyść Rosjanki.

Navarro ofiarą Zhang

W nocy z piątku na sobotę czasu polskiego swoje spotkanie 2. rundy z Japonką Moyuki Uchijimą (61. WTA) rozgrywała rozstawiona z numerem 31. Magda Linette, dla której również był to pierwszy mecz w pekińskim turnieju.

W Pekinie brakuje wielu wysoko notowanych tenisistek, na czele z liderką rankingu Igą Świątek czy czwartą na świecie Kazaszką Jeleną Rybakiną. Faworytkami są więc finalistki US Open - niepokonana od 12 spotkań Białorusinka Aryna Sabalenka oraz Amerykanka Jessica Pegula. W piątek formę z Nowego Jorku, gdzie również zagrała w półfinale, zgubiła Emma Navarro, turniejowa „szóstka". Tenisistkę z USA pokonała 35-letnia Chinka Shuai Zhang, która po przerwaniu serii 24 porażek z rzędu dwa dni wcześniej, poszła za ciosem i ograła faworytkę 6:4, 6:2.

Tomasz Mucha

Turyn odjeżdża

Hubert Hurkacz odpadł w drugiej rundzie turnieju w Tokio i ma coraz mniejsze szanse na załapanie się do ATP Finals.

Po pokonaniu Amerykanina Marcosa Girona w 2. rundzie za silny dla rozstawionego w stolicy Japonii z „dwójką" Polaka okazał się w piątek Jack Draper (20. ATP), który pewnie wygrał 6:4, 6:4. 22-letni Brytyjczyk potwierdził świetną formę z US Open, gdzie dotarł do półfinału. W meczu z Hubertem Hurkaczem (8. ATP) wygrał 76 procent punktów z pierwszego serwisu (przy 72 Polaka) i 62 procent z drugiego (tylko 52 „Hubiego"), grał bardziej regularnie i w każdym secie pokusił się o jedno przełamanie, które okazało się decydujące. Polak miał tylko trzy break pointy w meczu, ale żadnego nie wykorzystał.

Obaj posłali po 11 asów serwisowych, ale Hurkaczowi przydarzyło się pięć podwójnych błędów w tym elemencie, a rywal się ich ustrzegł. Polak miał 28 uderzeń wygrywających przy 30 niewymuszonych błędach, a w przypadku Drapera, który do zwycięstwa potrzebował godziny i 24 minut, ten bilans to 27-20.

- Hubert jest prawdopodobnie najlepszym serwującym na świecie w tej chwili, więc jestem naprawdę zadowolony ze swojego opanowania, sposobu, w jaki podszedłem do gry i mam nadzieję, że uda mi się utrzymać ten impet – podsumował Draper, który poprawił niekorzystny dla siebie bilans meczów z Hurkaczem na 2-4.

W Tokio nie ma już czterech najwyżej rozstawionych graczy, bo już w 1. rundzie pożegnali się z imprezą nr 1 Amerykanin Taylor Fritz oraz Norweg Casper Ruud (3) i Grek Stefanos Tsitsipas (4). Rosną szanse na obronę tytułu Amerykanina Bena Sheltona (8.).

2800
EURO
– na takiej sumie zamknęła się na razie darowizna Huberta Hurkacza, który zadeklarował, że za każdego asa serwisowego do końca sezonu przekaże 100 euro dla powodzian. W dwóch meczach w Tokio „Hubi" zaserwował łącznie 28 asów.

A Hurkacz – który po rozstaniu z trenerem Craigiem Boyntonem nie zatrudnił nowego coacha - nie tylko stracił okazję na wyprzedzenie w rankingu ATP Taylora Fritza i powrót na 7. pozycję . Ma też coraz mniejsze szanse, aby zagrać w ATP Finals w Turynie (10-17 listopada) z udziałem ośmiu najlepszych tenisistów sezonu - obecnie w rankingu ATP Live Race zajmuje 13. miejsce ze stratą 665 punktów do ósmego Australijczyka Alexa de Minaura.

Przed Polakiem kluczowy turniej - ATP Masters 1000 w Szanghaju (od środy 2 października), w którym zwyciężył w zeszłym roku i bronić będzie tysiąca punktów. W obecnej formie wydaje się to mało prawdopodobne i Polak na koniec roku może wypaść z TOP 10 rankingu.

(t)

Najdroższa kolacja u męża Sereny

Pula nagród w wieńczącym sezon nowojorskim mityngu Athlos była największa w historii kobiecych zawodów lekkoatletycznych. Brittany Brown za jeden wieczór zgarnęła – w przeliczeniu - około 325 tysięcy złotych!

LEKKA ATLETYKA

Pomysłodawcą i sponsorem mityngu tylko dla kobiet jest Alexis Ohanian, współzałożyciel platformy społecznościowej Reddit i mąż tenisistki Sereny Williams, który założył sobie, że zapłaci uczestniczkom najwięcej w historii. - Dlaczego? Po pierwsze, byłem w szoku, gdy dowiedziałem się, jaka jest obecnie najwyższa nagroda (30 tysięcy za zwycięstwo w finale Diamentowej Ligi – przyp. red.). Po drugie, pula nagród powinna być bezpośrednio skorelowana lub powiązana ze skalą i zakresem samego wydarzenia. Jestem bardzo szczęśliwy, że jestem tym, który wychodzi i mówi: „Oto pieniądze!" – reklamował zawody Ohanian, gdy zapowiadał je wiosną.

I milioner dotrzymał słowa: zwyciężczynie każdego biegu zgarnęły po 60 tysięcy dolarów oraz korony od słynnego jubilera Tiffany'ego; nieco mniej zarobiły pozostałe zawodniczki. Dodatkowo 10 procent wszystkich przychodów ze sprzedaży biletów, sponsoringu i transmisji zostało rozdzielone między wszystkie zawodniczki. Ohanian nagrodził również tych, którzy zdobyli złote medale olimpijskie w Paryżu, dodatkowymi 60 tysiącami dolarów.

Program mityngu na mogącym pomieścić 5 tysięcy widzów stadionie Icahn na Manhattanie obejmował sześć konkurencji biegowych - na 100, 200, 400, 800, 1500 i 100 m przez płotki.

Najwięcej – bo aż 85 tysięcy dolarów jednego wieczora (w przeliczeniu po kursie z piątku to prawie 325 tysięcy złotych!) - zgarnęła Amerykanka Brittany Brown, która najpierw finiszowała druga (25 tys.) na 100 m - 11,05 (ustępując Marie-Josee Ta Lou-Smith z Wybrzeża Kości Słoniowej - 10,98), a następnie wygrała wieńczący zawody bieg na 200 m w czasie 22,18; brązowa medalistka olimpijska o 0,03 wyprzedziła rodaczkę i złotą z Paryża Gabby Thomas.

Pomimo dobrej obsady rezultaty nie były oszałamiające. Najbardziej wartościowy wynik to 12,36 Jasmine Camacho-Quinn na płotkach. Portorykanka wyprzedziła Amerykanki Alayshę Johnson (12,43) i mistrzynię olimpijską Masai Russell (12,44).

W biegu na 400 m – który zapewne zainteresował brązową medalistkę olimpijską Natalię Kaczmarek (wkrótce Bukowiecką) - triumfowała ponownie mistrzyni olimpijska i świata z Dominikany Marileidy Paulino, uzyskując czas 49,59, przed Amerykanką Alexis Holmes (49,99) i Salwą Eid Naser z Bahrajnu (50,40).

Kenijka Faith Kipyegon, która w Paryżu sięgnęła po swój trzeci tytuł olimpijski na 1500 m i poprawiła rekord świata do 3:49,04 w tym sezonie, podtrzymała passę zwycięstw, wygrywając z czasem 4:04,79. Na ostatnim okrążeniu odskoczyła od mistrzyni świata w biegu szosowym na milę z Etiopii Diribe Welteji - 4:05,58.

Etiopka Tsige Duguma, halowa mistrzyni świata na 800 m, wygrała z przewagą ponad pół sekundy. 23-letnia srebrna medalistka olimpijska przebiegła dystans w 1:57,43, z trzecim najszybszym czasem w karierze, pokonując mistrzynię świata Kenijkę Mary Moraa - 1:58,05.

(t)

Sport 8b2a7db0b2